Alina Brodzka

Rok 1905 w twórczości Marii Konopnickiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 46/3, 1-53

1955

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

I. ROZPRAWY

ALINA BRODZKA

ROK 1905 W TWÓRCZOŚCI MARII KONOPNICKIEJ

Zacznijmy trochę „metrykalnie": kiedy nadszedł rok 1905, wielka próba sił dla społeczeństwa i literatury, Konopnicka miała już za sobą przeszło sześć dziesiątków lat życia a niemal trzydziestolecie twórczości. Z daty urodzin przeto, z życiowych doświadczeń, z warunków i atmosfery czasów, jakie kształtowały jej myśli i dostarczały pisarskiego tworzywa, była rówieśniczką Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza — pokolenia, któremu doba rewolucji przyniosła wiele gorzkich klęsk intelektualnych i artystycznych. Nie zdecydowała o nich chronologia: wiek twórcy nie ujął wielkości *Krzyżakom,* dziełu wydanemu przecież zaledwie parę lat wcześniej; śmierć, nie słabość pióra realisty zakryła ostateczne wnioski z niezmiernie ciekawych przemyśleń *Przemian.*

Przy całym, rzeczywiście ogromnym zróżnicowaniu indywidualnych dróg pisarskich Prusa, Orzeszkowej i Sienkiewicza, zaświadczonym nie tylko przeszłością, ale i dalszymi losami twórczości — dla nich wszystkich aktualne wydarzenia rewolucji okazały się wstrząsem, któremu nie zdołali sprostać jako pisarze realiści.

Daty druku *Krzyżaków* i *Przemian* dość znamiennie wyznaczają granice owego obszaru depresji. Trzeba zresztą dodać, że wyznaczają coś ponadto, bo także indywidualne możliwości zwycięstw pisarskich Sienkiewicza i Prusa. Dla autora *Bez dogmatu* i *Rodziny Połanieckich* dalsze wnioski *Wirów* czy *We mgle* były tylko zrozumiałą konsekwencją; nie dziwi więc, że i po nich w tematyce współczesnej „ocalenie nie przyszło". Prus natomiast, po latach rozważań, zdołał podjąć wielką polemikę ideową i literacką, bo za taką przecież próbę musimy uważać *Przemiany* [1].

[1] Uprawnia nas do tego sądu nie tylko wewnętrzna problematyka powieści Prusa, ale także jej miejsce w kontekście literatury ówczesnej związanej z zagadnieniami rewolucji i reformy, jak m. in. Kazimierza Zdziechow-

Jeszcze inaczej podsumowała okres burzy ostatnia z wielkiej trójcy realistów i przez długie lata najbliższa Konopnickiej twórczością i przyjaźnią — Orzeszkowa. Dramatyczna konfrontacja heroiki dwu epok, a zarazem hołd złożony powstańczej przeszłości w *Gloria victis*, to zagadnienie osobne, choć nie wyjątkowe w kontekście literatury okresu [2].

Nie zatrzymujmy się jednak na razie ani nad charakterystyką indywidualnych doświadczeń każdego z tych pisarzy w toku rewolucji, ani nad oceną wniosków, jakie z rewolucji wynieśli. Nie da się zaprzeczyć, że był to okres tragicznych nieporozumień, głębokiego kryzysu świadomości i poczucia pisarskiej bezsiły.

Trzeba też na wstępie dodać, że przywołanie imion koryfeuszy dziewiętnastowiecznej literatury realistycznej w zestawieniu z Konopnicką jako ich rówieśniczką nie jest zabiegiem formalnym, by nie powiedzieć — kalendarzowym. Pisarzy rówieśnych Konopnickiej latami i twórczością można wymienić wielu — nawet takich, z którymi łączyły ją jakieś więzy literackie — nie wszyscy oni jednak, lecz właśnie owe trzy nazwiska służyć mogą jako jeden z kręgów, na którego tle rozważać trzeba jej drogę pisarską.

Ci trzej wybitni twórcy współcześni byli pierwszymi mistrzami prozy Konopnickiej, oni także sprawowali w pewnej mierze ideowy patronat nad jej debiutem. W pewnej mierze, bo wkrótce odwołamy się do innych, których piecza, „pieśń i moc, która serca przeobraża", okazała się donioślejsza, a na pewno bardziej pomocna w latach trudnej próby rewolucji.

Cóż jednak powiedzieć o współczesnych patronach a wkrótce towarzyszach pisarskich Konopnickiej? Ukształtowała ich, jak wiemy, ta sama epoka, podobne problemy życia narodu dawały asumpt i materiał do twórczości, podobne starcia tendencji ideowych musiały stawać na ich drodze pisarskiej, choć w swych dziełach różnie je rozwiązywali. Z jakim dorobkiem przemyśleń, z jakim przygotowaniem wewnętrznym stanęli oni wobec nowych pytań, które zrodził rok 1905? Czy znajdziemy u Konopnickiej, Orzeszkowej lub Prusa podobne refleksje, wahania czy trwogę? Wiemy, że w latach minionych spotykaliśmy w ich twórczości, obok cech wspólnych, poważne

---

skiego *Przemiany* (1906; zamierzona prawdopodobnie analogia wątków występuje u Prusa) i *Łuna* (Biblioteka Warszawska, 1907), *Wiry* Sienkiewicza (1909), *Hetmani* Weyssenhoffa (1911), wreszcie samego Prusa *Dzieci* (1908).

[2] Por. Żeromski, Konopnicka, Strug.

różnice. Czy nie zatrze ich jednak groza niezrozumianej rewolucji? Odłóżmy próbę odpowiedzi; odwołajmy się przedtem do niektórych doświadczeń z przeszłości pisarskiej Konopnickiej. Nie obojętna okazała się ich rola, zapowiedzi, jakie zdawały się z nich wynikać dla postawy, którą obierze pisarka w dobie walk rewolucyjnych 1905 roku.

Dwie przede wszystkim cechy wieloletniej twórczości Konopnickiej narzucają się uwadze czytelnika jej poezji, nowel, prozy publicystycznej i krytycznoliterackiej: 1) wyjątkowe — nawet na tle dorobku jej wybitnych rówieśników — pojmowanie istotnych motywów dramatu krzywdy mas ludowych w społeczeństwie burżuazyjnym; 2) daleko idąca solidarność z dążeniami wyzwoleńczymi mas oraz szczególnie żywy i w z a s a d n i c z y c h wynikach owocny związek z postępową tradycją spuścizny literackiej i myśli ideowej epoki romantyzmu. Nie przypadkiem oba te wyróżniki splatają się w percepcji dorobku pisarki. Od pierwszych obrazków do strof *Balcera*, od *Chłopskiego serca* i *Sclavus saltans* do potężnej sceny rewolucyjnej manifestacji węglarzy — mądrym i dociekliwym obserwacjom konfliktów współczesności towarzyszy u Konopnickiej stałe odwoływanie się do osiągnięć i wskazań wielkich poprzedników. Niewątpliwie ma ono sens dwojaki. W dobie sugerowanego przez ideologów pozytywizmu odwrotu, a co najmniej częściowej rezygnacji z podejmowania demokratycznych i ludowo-wyzwoleńczych tradycji literatury romantycznej — tak wytrwałe podkreślanie więzi z jej dorobkiem było mocnym protestem przeciw „zniżeniu ideału" [3] i afirmacją patronatu ideowego ponad głowami współczesnej krytyki panującej. Z drugiej strony jednak, owa wędrówka do mistrzów — stanowiąca przecież przykład niezmiernie płodnej w tych czasach akceptacji postępowych dążeń i wzorów poetyckich minionej epoki — była także świadectwem pewnej bezradności pisarki w formułowaniu samodzielnych wniosków z obserwacji aktualnych konfliktów, mogła sprzyjać (i nierzadko sprzyjała) uchylaniu się od jasnych sądów ideowych, jakich wymagał nowy układ antagonistycznych sił społecznych.

Jakiekolwiek oceny tego zjawiska, ze względu na swą szkicowość już uproszczone i ubogie, groziłyby również jednostronnością relacji o doświadczeniach Konopnickiej, gdyby rozwinięcia ich nie poprzedzić przypomnieniem samodzielnych i nowatorskich poszu-

[3] B. B i a ł o b ł o c k i, *Zniżenie ideału*. P r z e g l ą d T y g o d n i o w y, XVIII, 1883, nr 7.

kiwań pisarki w jej dotychczasowej twórczości poetyckiej i nowelistycznej.

Od pierwszych buntowniczych myśli debiutantki — zaskakującej opinię literacką bezkompromisowością i żarem oskarżeń *Wolnego najmity* [4], *Fragmentu* [5] czy późniejszego nieco obrazka *Z szopką* [6] — poprzez lata rosnących doświadczeń wytrawnej pisarki i chłonnej podróżniczki, stale snują się w jej spuściźnie pytania i refleksje, a nawet groźby, świadczące nie tylko o wrażliwości sumienia pisarskiego, ale i o dużej odwadze w stawianiu problemów obracających wniwecz utopijne marzenia o sprawiedliwości, którą by bez gwałtów wymierzyła historia. Przemyślenia takie można pod różną postacią, wbrew szerzonym często sądom, odnaleźć w każdym okresie jej twórczości, chociaż — dodajmy od razu — nie będą one ani konsekwentne, ani jedyne. Nie zawsze liryki i proza Konopnickiej pozostawały niezmąconym zwierciadłem istotnych dążeń ludowych bohaterów. Nie pacząc nigdy obrazu cierpień mas i ujawniając rzetelnie przyczyny ich niedoli, pisarka nie zawsze jednak pozostawała odporna na owe utopijne nadzieje pokojowych przemian, których skuteczność, jak wiemy skądinąd, była dla niej mocno wątpliwa.

Jakie okoliczności szczególnie sprzyjały wyzwalaniu się spod władzy tych bezpłodnych złudzeń? Najwierniejszą i najbardziej śmiałą rzeczniczką ludowych dążeń stawała się Konopnicka bądź w utworach podejmujących rewolucyjne tradycje romantyków (do czego powrócimy), bądź w lirykach i prozie realistycznej, bezpośrednio przedstawiającej aktualne problemy życia i psychiki bohaterów spośród mas ludowych. W tej dziedzinie zdobycze pisarki są szczególnie samodzielne i nowatorskie.

W lirykach ludowych okazała się Konopnicka prawdziwym odkrywcą bogactwa doświadczeń życiowych i poetyckiego piękna chłopskiej pieśni. W znakomitej większości tych poezji zwrot do ludowego autentyku nie miał w sobie nic z beztroskiej kopii „śpiewki gminnej", radującej ucho egzotyką czy ponętnym prymitywem. Ożywczy impuls, jaki niosła monotonnej liryce okresu bujna rytmika chłopskiej pieśni, potrafiła Konopnicka wykorzystać z ogromną inwencją, ale nie na tym jedynie poprzestała. Autorka słynnych cyklów: *Na fujarce*, *Po rosie*, *Z chaty*, w których z przejmującą prostotą

[4] M. Konopnicka, *Poezje*. Warszawa 1881, s. 213.
[5] *Tamże*, s. 255.
[6] M. Konopnicka, *Poezje*. Wyd. 2. Seria II. Warszawa 1883, s. 101.

zabrzmiały skarga i protest chłopa-nędzarza, sama przecież nazwała te pieśni „historycznym dokumentem krzywdy". Sens i racje ludowego buntu próbowała Konopnicka uzasadnić teoretycznie w niezmiernie ciekawej rozprawie *O „tłumie"* [7] oraz w swych pracach krytycznoliterackich. W jednym ze studiów mickiewiczowskich pisała:

> Krzywda — ta żyła, krwawiła się i gorzała tajną zgorzelą w głębokich pokładach naszego społecznego życia, ale nie buchnęła jeszcze krzykiem i płomieniem. Śpiewał o niej lud, bo ją cierpiał, a lud cierpienia swoje składa w swej pieśni, jako swoje historyczne dokumenty [8].

Jak sprawa ta wygląda w jej nowelistyce? Na gruncie polskim po r. 1864 specyfika tego gatunku, któremu już wybitni poprzednicy pisarki nadali surową dyscyplinę realistyczną, jakiej Konopnicka nie próbowała podważać [9], stanowiła — w porównaniu ze swobodniejszymi w tym względzie możliwościami liryki — teren oporniej przyjmujący aluzyjne formy odbicia niewykrystalizowanych nastrojów buntu, pragnień wyzwoleńczych. Niewątpliwie i czas historyczny, i taka dyscyplina gatunku, jakiej hołdowała pisarka, stawiały znaczne wymogi precyzji ideowej. Nic dziwnego przeto, iż w tej dziedzinie droga poszukiwań trwała dłużej, ale tym większe było zwycięstwo, że — jak dowiodą tego lata rewolucji — prowadziła do wspólnego celu.

Nowele Konopnickiej ogromnie rozszerzyły zakres problematyki prozy realistycznej, wprowadziły do literatury spięcia tak dramatyczne i ważkie jak te, którym świadectwo da dopiero twórczość Żeromskiego i Orkana. Indywidualną i nieprześcignioną chyba nawet przez następców właściwością jej opowiadań była dociekliwa i subtelna, a w utworach dojrzałych pozbawiona wszelkich sentymentalnych potknięć, mistrzowska umiejętność charakterystyki cech psychicznych, duchowego wnętrza postaci z „nizin". Ten wysoki kunszt wizerunku psychicznego, zadziwiająca zdolność spostrzegania rysów kształtujących się dopiero a najbardziej istotnych — przyniosły Konopnickiej jedno z jej największych odkryć pisarskich: postać obrońcy w noweli *Z włamaniem* [10].

---

[7] M. Konopnicka, *O „tłumie" słów kilka* [= *O „tłumie"*]. Kraj, XV, 1896, nr 48—52.

[8] M. Konopnicka, *Z Roku Mickiewiczowskiego*. Warszawa 1900, s. 29.

[9] Inaczej niż to miało miejsce w twórczości niektórych wybitnych pisarzy rosyjskich, m. in. Garszyna, Korolenki, młodego Gorkiego.

[10] Kraj, XI, 1892, nr 40—42.

Opowiadanie to, przedstawiające rozprawę sądową nad chłopskimi dziećmi obwinionymi o kradzież popełnioną z głodu, stało się w interpretacji pisarki tak potężnym potępieniem właściwych winowajców, że kulminacyjną jego scenę przyrównać można tylko do wielkiej przemowy Jeana Valjean. Żarliwe i gniewne oskarżenie ze strony „obrońcy z urzędu" — bo w taki akt obraca się wypowiedź bohatera Konopnickiej — rzucone w twarz postaciom w lśniących od złota mundurach i galonach, nie godzi w sędziów jako w jednostki. Motywacja „winy" oskarżonych, jaką podaje ten chłopski syn, wprowadza na chronioną przez bagnet i krzyż salę sądu — widmo straszliwej nędzy poleskiej wsi. Ten obraz i logiczne przesłanki mowy obrońcy nie różnią się od przerażającego widzenia losów wsi podgórskiej, które dręczyć będzie bohatera *Nad urwiskiem* (1898); znajdują w nim potwierdzenie motywy rozpaczliwej kradzieży Obali i podobnej decyzji jego nieznanego pobratymca z obrazka Dygasińskiego *O trumienkę* (1889).

Ale prócz pytania: kto winien, eksponowanego niejednokrotnie w utworach pisarzy rówieśnych Konopnickiej [11], pozostaje problem: kto oskarża? Odpowiedź, jakiej udziela nowela *Z włamaniem*, nie znajdzie wielu podobnych sobie we współczesnym kontekście literackim. Jedynie Konopnicka całkowitą aprobatą obdarzyła ów celny, pulsujący patosem bólu i groźby rachunek krzywd [12], który

---

[11] Por. Orzeszkowa: *Dziurdziowie* (1884), *Tadeusz* (1884), *Chochlik psotnik* (1891).

[12] Dodajmy, że istotnie buntowniczy głos bohatera Marii Konopnickiej, a zwłaszcza fakt pełnej solidarności z nim pisarki były na tle ówczesnej literatury wydarzeniem niecodziennym. Z reguły niemal bez widocznego protestu cierpieli swój los bohaterowie Bolesława Prusa, daleka od solidarności z występującym do walki Derszlakiem z powieści *Zygmunt Ławicz i jego koledzy* była Eliza Orzeszkowa. Biernie wegetowali również nędzarze Adolfa Dygasińskiego, czasem tylko buntując się przeciw nazbyt już feudalnym formom upadlającej przemocy (*Maciek Fuła*, 1896) lub szukając rekompensaty w iście leskowowskiej fantastyce, obrazującej niewygasły żar nienawiści do panów ze dworu (*Dwa diabły*, 1888). Odmienne nieco zagadnienie stanowi *Podpalaczka* (1884), tegoż autora obrazek z lat pańszczyzny. Co prawda nie tylko owa pańszczyźniana chłopka posunęła się do rozpaczliwego aktu zemsty paląc pański dwór. W czasie powieściowym niespełna trzydzieści lat później poszedł w jej ślady Sienkiewiczowski Rzepa, ale motywacja jego czynu, cel ostrzegawczy, któremu miał on służyć, dostatecznie jasno odsłaniają ubocze, na którym należy zostawić bohatera *Szkiców węglem*. Fakt to bezsporny, że w ramach problematyki współczesnej obok bohaterów Dygasińskiego bohaterowie Konopnickiej pierwsi złamali bierne i pełne rezygnacji milczenie.

wystawia człowiek z krwi i ciała, syn chłopski łamiący bierne, cierpliwe milczenie.

Rachunek krzywd wystawiony w noweli *Z włamaniem* spełnia przeto jednocześnie dwie funkcje. Klasowej przemocy prawa chroniącego ład wyzysku — prawa, o którym na innym miejscu pisała Konopnicka, „że jest wykładnikiem siły" — przeciwstawia ona reprezentanta klasy przez ten „ład" ujarzmionej. Przedstawiciela „tych, którym odebrano prawo powietrza, światła, wolnego głosu, oddechu, słowem prawo bycia człowiekiem" [13]. Druga funkcja oskarżenia na tym właśnie polega, że walczącego człowieka zrodziło ono w rzeczniku sprawy obwinionych. Przełom moralny, który przeistoczył tę postać, był sygnałem narodzin nowego i bez zastrzeżeń przez pisarkę aprobowanego bohatera ludowego.

> Mimo pozornego spokoju znać było, że płonie jak roratnia świeca. Głowa jego zapomniawszy zwykłych swoich ruchów podnosiła się coraz wyżej, coraz śmielej; oczy już nie z dołu w bok, ale z góry biły jak siekańcem w hafty, pierścienie i wstęgi.
>
> Panowie pospuszczali oczy... [14]

Już ten obraz moralnego zwycięstwa wyraziście wskazywał jedną i bodaj najdonioślejszą z dróg, na których pisarka zdobywała doświadczenie przyspasabiające ją do próby, jaką przynieść miały lata rewolucji.

*

Pytanie o stosunek Konopnickiej do wielkich romantyków to nie tylko jeden z wielu problemów warsztatu pisarskiego, a w płaszczyźnie ideowej — nie sama jedynie sprawa kultu dla skarbów narodowej tradycji. „My wszyscy z niego" — musiał powiedzieć o Mickiewiczu Krasiński. Konopnicka powtarza te słowa myśląc także o „synu pieśni". Gdyby ich jednak nie przypomniała, odczytalibyśmy je sami już w strofach pierwszych *Poezji*, w buntowniczych oktawach *Imaginy*, w lirykach patriotycznych wszystkich lat, w *Panu Balcerze*, nowelach, a nawet listach [15]. Roli tej spuścizny w jej twórczości warto by poświęcić osobne studium. Bez obawy można stwierdzić, że Mickiewicz — poeta i ludowy prawodawca, że Słowacki — liryk i namiętny, szyderczy polemista byli współtwórcami

[13] *O „tłumie"*.

[14] M. Konopnicka, *Z włamaniem*. Pisma wybrane. T. 3. Warszawa 1951, s. 146.

[15] M. in. do Lenartowicza. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2028/I, t. 3.

jej świadomości, przewodnikami pióra. Dobrymi przewodnikami — prowadzili dalej, niżby to mógł uczynić ktokolwiek ze współczesnych. Nie w tym rzecz, wydaje się, by tu skrupulatnie odważać rangę pisarki tak wiernie, może czasem nazbyt hołdowniczo wcielającej w swą poezję wykute przez mistrzów kształty. Jest to zresztą sprawa nie tylko Konopnickiej. W literaturze rosyjskiej pokolenie Nadsona, u nas Asnyk i dziesiątki twórców mniej wybitnych — z wielką prostotą, która mieściła w sobie odrobinę ludzkiej goryczy i bardzo wiele pokory — dawali wyraz swej sytuacji spadkobierców geniuszu, któremu sprostać nie leżało w ich mocy. Pieśni „zostawionej wiekom, które mają potężne ręce i potężne głosy", nikt w owym czasie dośpiewać nie zdołał.

Nie będziemy się zajmować nadsłuchiwaniem echa mistrzów w całej twórczości Konopnickiej. Poprzestańmy na paru przykładach wiodących na próg epoki, w której sprawa żarliwego odwoływania się do dziedzictwa romantyków wykroczy poza indywidualną problematykę jednego czy kilku pisarzy, a stanie się zjawiskiem znamiennym i niemalże powszechnym. Kiedy — właśnie w latach wstrząsów rewolucyjnych — z wielu stron, z różnorodnych stanowisk podniesie się wielka apelacja prawnych i nieprawnych spadkobierców, apelacja do tych, których przyjęto uznawać za najgodniejszych wyrazicieli kultury narodowej. Dla uniknięcia nieporozumień dodajmy od razu, że choć wewnętrznie niejednolite, ideowo zróżnicowane — będzie to zjawisko genetycznie odrębne od zuchwałej mistyfikacji neoromantyków.

Konopnicka rozpoczynała swoją pracę pisarską od apostrof do wielkich patronów [16], była przeto tylko wierna sobie, kiedy w r. 1886, pisząc do Vrchlickiego, przywoływała wskazania *Ksiąg narodu* i pism Pielgrzyma Polskiego:

> Rządy wszystkie mogą nas deptać; narody — te będą zawsze współczuły z nami. Rządy są przeczeniem sprawiedliwości; narody — te kiedyś urzeczywistnią ideał jej na ziemi. Teraz jest czas zaborców, lecz kiedyś przyjdzie chwila wielkiej likwidacji dziejowej. Wierzę w sprawiedliwość, wierzę w logikę dziejów [17].

Konsekwentna wyznawczyni idei romantycznych mistrzów szła za tokiem ich myśli, próbując określić spodziewane warunki walki narodowo-wyzwoleńczej; za ich przykładem wiązała je ściśle ze

[16] Por. pierwsze utwory poetyckie Konopnickiej.

[17] J. Magnuszewski, *Nieznana korespondencja Marii Konopnickiej z Jarosławem Vrchlickim.* Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, z. 2, s. 554.

współdziałaniem mas ludowych krajów pobratymczych. Po wielekroć przeświadczeniu temu dawała wyraz w swej poezji.

Ale nie tylko hasło niepodległości posiadało dla niej moc wskrzeszania idei prawodawców wielkiej emigracji. Nie osobnym torem szły myśli o koniecznej zapłacie rachunku krzywd uciskanych. Najdalsze wnioski romantyków wyprzedzały tu niejako zdolność przedstawienia przez pisarkę własnych sądów. Nigdzie też — w latach, o których mówimy — w samodzielnych, *explicite* sformułowanych wnioskach (a nie oskarżeniach) nie wypowie się z taką stanowczością jak w oktawach *Imaginy*, wywodzących się przecież z owej wizji „jakiejś okropności przyszłej, co kołysze światem i miastom zapala na głowie straszne korony..." Myśl o „jutrzence krwawej" ucieleśnia się w *Imaginie* w wizji ludowej rewolty:

Bo już dzień przyszedł pomsty — krzywdzonego
I otrząsania drzew z uschniętych liści,
Dzień przeraźliwy wołania — cichego,
Który z miłości wszedł do nienawiści.
Przyszedł dzień gniewu — długo cierpliwego,
W którym na sobie krew mają i czyści,
I ostre sierpy puszczone są w pole,
Co z czarnych siewów zrodziło niedolę [18].

Jak dalece pomocne było pisarce genialne wizjonerstwo poprzedników, jak — rzec by można — prowadziło jej pióro, świadczyć może spuścizna tak na pozór prywatna jak listy. Pragnąc znaleźć kształt stylowy dla nurtujących ją myśli o współczesnych konfliktach, Konopnicka i tu obleka je w metafory jakże bliskie strofie Słowackiego: „duch w cierpieniach rodzi i w gniewie..." W roku 1889, w liście do Lenartowicza — niemal współczesnym fragmentom *Imaginy* — pojawiają się słowa:

Czy momentom dziejowym, aby na świat przyszły, nie trzeba też ciała? Z Boga duch będzie — to dobrze; ale ciało od ludzi przyjść musi. Niepokalanie poczęty jeden był tylko i żaden taki już nie będzie. Inne mesjasze — a wiele nędz ich woła, każda swego — nie tak się poczną i narodzą. I mylę się może — ale mi się zdaje, że nie przyjdą już po raz drugi Aniołowie Boży o zmierzchów godzinie, aby ludom mówić: „*Ave*", z lilią w ręku i ze złożonymi na barkach skrzydłami. To, co zwiastuje ludom wybawienie, przyjdzie, jak krzyk nagły, w dnia pełni, a w wielkim rozpostarciu lotu i pędu swego i z garścią znieważonej ziemi w ręku. A ciało wybawienia nie pocznie się z „zaćmienia" Ducha Świętego, ale z rozpaczy duchów żyjących w ucisku i za dni swoich — przeklętych [19].

[18] M. Konopnicka, *Imagina* [= *Imagina*]. Warszawa br., s. 231.

[19] List do Lenartowicza, Warszawa 20 XII 1888. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2028/I, t. 3.

Na tle mocno osadzonej w stylu epoki korespondencji Orzeszkowej lub odmiennej a wiecznie nowoczesnej epistolografii Sienkiewicza, w zestawieniu z powściągliwą i zdyscyplinowaną prozą Prusa — cytowany fragment, jak zresztą cały zespół listów do Lenartowicza, dziwnie odbija swą widoczną stylizacją. Nie bez znaczenia jest tu zapewne postać adresata, któremu język młodości bliższy być musiał od form wypowiedzi współczesnych. Nie ta jednak okoliczność tłumaczy anachronizmy Konopnickiej, nie z formalnym zabiegiem mamy przecież do czynienia. Pojęciową i stylowa więź wspomnianych sformułowań z wizją dnia „pomsty — krzywdzonego" zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Powiedzieliśmy, że w języku pojęć dyskursywnych Konopnicka nie posunęłaby się zapewne do wniosków i stwierdzeń tak nieodwołalnych. Dodajmy jeszcze, że ta antynomia nie była w jej pisarstwie zdarzeniem sporadycznym. W poezjach i niektórych nowelach Konopnickiej — inaczej niż w twórczości współczesnych: Prusa, a także bliższej pisarce, Orzeszkowej — protest przeciw okrucieństwu form życia społecznego łączył się z tak namiętną aprobatą ludowych dążeń wyzwoleńczych, że wnioski stąd płynące przerażały nie tylko reakcyjną krytykę, ale trwożyły trochę także... samą pisarkę, nie przygotowaną do akceptacji jedynej drogi, którą — zda się — własnym piórem wskazywała.

Owe dysonanse świadomości Konopnickiej, a zarazem wykraczanie przez nią poza humanitarny, szlachetny, lecz bardziej ostrożny protest jej pisarskich współtowarzyszy — świetnie uchwycił recenzent, nie solidaryzujący się bynajmniej z wulgarnymi napaściami Gnatowskiego, Choińskiego czy Tarnowskiego, lecz przeciwnie: skłonny do anektowania pisarki w poczet jednomyślnych sojuszników ideowych. W roku 1883 Chmielowski zwrócił się do niej z wyrzutami, których aktualność możemy z pełnym uzasadnieniem respektować aż do progu nowej epoki, stanowiącej przedmiot dalszych rozważań. Oto jego słowa:

> Niektórzy oskarżyli autorkę o nieprawdę w malowaniu stosunków wiejskich, a co gorsza, o rozmyślne jakoby jątrzenie i waśnienie warstw społecznych. P. Konopnicka odpowiedziała im wierszem p. n. *Co ja sieję*. W przewidywaniu dnia „wielkiej przyszłości" poetka stara się obudzić miłość, zgodę i braterstwo, by i silny, i słaby utworzyli jednę całość i dla wspólnej doli pracowali, lecz „serca w tłustości własnej osiadłe [...]" chłoszcze biczem, niewątpliwie pragnąc ich poprawy. Gdyby autorka na tym

poprzestała, całe nasze spółczucie i całe nasze uznanie byłoby po jej stronie; lecz jej uśmiechnęła się rola przedstawicielki i mścicielki ludu, rola Słowackiego odpowiadającego autorowi *Trzech Psalmów*... [20]

Nie, u współczesnej „oficjalnej" krytyki Konopnicka nie mogła liczyć na zrozumienie i pomoc. Dokąd zawiodłaby ją uległość popostulatom liberalnego oponenta? Nie przywołujmy tu opinii prawicy, do której — prócz pierwszych przyjaznych słów wprowadzających debiutantkę w świat oraz prócz wyrazów jubileuszowego hołdu w r. 1902 — trzeba też, niestety, zaliczyć sądy Sienkiewicza. Perfidne insynuacje „zdrady narodowej" z okazji *Fragmentów*, pełna przerażenia wrzawa wokół buntowniczych liryków, dyskredytujące oceny jej nowel nie ustały nawet w okresie ugruntowanej sławy pisarskiej. A wszystkie te opinie miały przecież sens wyraźnie prowokacyjny: celem ich było sprowadzenie poetki z dotychczasowej drogi poszukiwań i protestu. Nie dziwi przeto, że w całej, trzydziestoletniej blisko pracy literackiej pisarka tak głęboko uwrażliwiona na konflikty współczesności chętnie powracała do wskazań, jakimi służyć mogła myśl i poezja wielkich romantyków.

*

Niewątpliwie były już we współczesności nie tylko siły społeczne, ale najzupełniej konkretne postacie: ideologowie, pisarze i krytycy reprezentujący młodą kulturę socjalistyczną, których pomoc i wskazania znakomicie ułatwiłyby Konopnickiej orientację wśród splątanych problemów życia współczesnego, oszczędziłyby samotnych błąkań prowadzących często na manowce ideowe i literackie.

Już za czasów debiutu, kiedy łączyły ją pewne pośrednie kontakty z ówczesną młodzieżą socjalistyczną skupioną wokół Proletariatu, ozwał się głos pierwszego krytyka socjalisty, Białobłockiego. W roku jubileuszowym ofiarował poetce swoje świetne studia Krauz-Kelles (na tym polu nie okazał się rewizjonistą), oceniali jej utwory z prawdziwie wielkodusznym humanizmem współpracownicy Czerwonego Sztandaru, wśród dramatycznych notatek o walce proletariatu zamieszczając słowa czci dla jej poezji [21]. Nie wiemy,

[20] P. Chmielowski, *Liryka najnowsza*. Ateneum, 1883, t. 2, s. 559—560.

[21] „Konopnicka jest poetką litości i wiary w lepszą przyszłość. Nie śpiewała ona nigdy sytym i możnym świata tego, lecz ciskała im w oczy łzy i cierpienia ludu wołając, że

»Wydziedziczeni
za społeczeństwa swego cierpią winy«.

czy wszystkie te sądy dotarły do Konopnickiej [22]; najciekawsze i najbardziej odkrywcze ukazały się już, niestety, po jej śmierci w SDKPiL-owskim Młocie. Głosy wyrazicieli myśli socjalistycznej na pewno składały się w jakimś stopniu na całokształt atmosfery ideowej przenikającej świadomość pisarki. Nie należy jednak przeceniać możliwości ich wpływu; większe znaczenie miała niewątpliwie bezpośrednia, uczciwa i czuła obserwacja konfliktów życia. Niezmiernie ważny natomiast jest fakt, że właśnie w stosunku do romantycznego dziedzictwa myśli Konopnickiej miały wiele wspólnego z mądrym i twórczym kultem przedstawicieli dążeń proletariatu oraz tych pisarzy, którzy w pewnych przynajmniej okresach czuli się im bliscy.

Jakie nazwiska należałoby tu wymienić? Odpowiedź łączyć się będzie częściowo z trzecim, ostatnim już kręgiem zjawisk literackich, do których odwołać się przyjdzie w próbie badania w twórczości Konopnickiej śladów roku 1905. Dotychczasowy dorobek pisarki uprawniał do oczekiwania, że konfrontacja z Orzeszkową i Prusem nie wystarczy, aby właściwie określić miejsce Konopnickiej pośród świadków rewolucji. Na prawach literackiego kontekstu musi tu wkroczyć głęboko zróżnicowane, bardzo niejednolite w swym stosunku zarówno do współczesności, jak i tradycji, następne pokolenie pisarskie, symbolizowane nazwiskami Kasprowicza i Tetmajera, Da-

---

„I jeżeli dziś, z powodu jej 25-letniej działalności poetyckiej, oddaje jej także hołd i to społeczeństwo winne cierpienia wydziedziczonych, to tylko dlatego, że jej poezja zanadto szczytna i podniosła, by śmieć przed nią nie uchylić czoła, talent — zanadto wielki, by go nie wielbić. Niechże jej odda hołd (a będzie on szczery i z gorętszego serca płynący) robotnik. [...]

„Niech jej odda hołd »wolny najmita« [...].

„I niech jej odda cześć to »chłopskie serce«, co »pękło z bólu« i ta »siwa siermięga«, »co smętna jest i zadumy warta«. [...]

„Nikt dotąd w języku polskim nie odczuł tak głęboko nędzy ludu, nie płakał takimi łzami krwawymi nad jego dolą, nie koił jego bólu słowem tak cudnym, wołając przy tym: »Wierzę w braterstwo ludów« [...].

„Cześć ci więc, poetko! Za to, żeś sercem gorącym nędzarza umiłowała, [...] żeś zrozumiała dolę robotnika i jego dążenia, żeś przed nim światło ideału wysoko nosiła i żeś uwierzyła w tę jasną przyszłość, za którą on walczy!" (Czerwony Sztandar, I, 1902, nr 1).

[22] W korespondencji pisarki pozostał dowód, że artykuły zamieszczone jej w hołdzie (Krytyka, IV, 1902, z. 10; w tym samym zeszycie znajdują się dwa artykuły Kazimierza Krauz-Kellesa) przyjęła z prawdziwym wzruszeniem, pisząc o tym do redaktora zbioru — Feldmana (Wiedeń 13 X 1902).

niłowskiego i Struga, Niemojewskiego i Reymonta. Przede wszystkim — Żeromskiego. Szczegółowsze odwołanie do tego trzeciego kręgu odsuńmy do konkretnych analiz. Na razie powróćmy do sprawy apelacji przed trybunał romantyków; tu najbliższy myślom Konopnickiej będzie Żeromski.

> Wieszczowie. Niechaj nas wasze dźwigną duchy. Niechaj wasz rozkaz nasze wytęża ramiona. W ogniach się przepala wielka Ojczyzna... [23]

Słowa te, odnotowane w 1907 r. w *Zielonym kajecie*, jak żadne może inne — przejmująco i trafnie wyrażają stan świadomości kulturalnej, kierunek poszukiwań twórców, którzy byli „towarzyszami wszystkiego, co cierpi, co walczy, co dąży do wolności" — pisarzy żarliwie i szczerze pragnących znaleźć nić przewodnią wśród zwikłanych dziejów rewolucji. Namiętność i patos, a zarazem szczególna samowiedza w ocenie stosunku do romantycznego dziedzictwa — zaświadczone z wyjątkową konsekwencją w całej twórczości Żeromskiego — były w tej dobie na pewno przywilejem pióra autora *Meandrów* [24], lecz sam apel wypowiedziany został nie tylko w jego imieniu.

Ozwał się on w słowach publicystów i prozaików, echem znajomych apostrof dźwięczał w liryce, wdzierał się w konstrukcje dramatyczne. Czy nie zastanawiający jest fakt, że w jedynej i szczególnie, trzeba od razu dodać, uwarunkowanej chwili ufności Prusa w sens i skuteczność rewolucyjnej walki mas, w jego artykule opublikowanym na łamach Młodości [25] pojawia się jak ekspiacja wyznanie trwałości słów Mickiewiczowskiej *Ody*? W jedynym także fragmencie prozaicznym Reymonta, do którego wdarło się w wielu momentach wierne świadectwo heroizmu robotniczej Warszawy i gorzka prawda o bezpłodności tęsknot kultywujących swą samotność artystów — w listopadowo-grudniowych *Kartkach z notatnika* [26] — i tam również współczesną treścią hasła „dalej z posad bryło świata" staje się walka czerwonej ulicy. To Mickiewiczowski apel do „najlepszych w narodzie" uprzytamniał, gdzie jest miejsce artysty, który pragnie do nich dołączyć. Wtedy dopiero z ust narratora *Kartek* padają słowa: „Z ludem, do walki!"

---

[23] S. Żeromski, *Z zielonego kajetu*. Wiadomości Literackie, X, 1933, nr 10.

[24] Por. H. Mortkowiczówna, *Zielony kajet Jaśniacha*. Wiadomości Literackie, X, 1933, nr 10. — Żeromski, *Z zielonego kajetu*.

[25] B. Prus, *Oda do młodości*. Młodość, VII, 1905, nr 1.

[26] Tygodnik Ilustrowany, 1905, nr 45—49.

Podobne zjawisko powoływania się na hasła romantyków, swoiste przeszczepianie z ich spuścizny pewnych metafor lub określonych elementów ideowo-poetyckich — wystąpi m. in. także w Kasprowiczowskiej *Balladzie* i w *Rewolucji* Tetmajera. Świadomie pomijamy tu niejednolitość środków stylowych oraz głębokie sprzeczności tendencji ideowych nie tylko w całości dorobku tych pisarzy w latach rewolucji, ale nawet w wymienionych przykładowo utworach. Pozostaje faktem, że w momentach największej solidarności emocjonalnej bądź hołdu dla uczestników rewolucji — momentach niekiedy sporadycznych, a nawet sprzecznych z dalszą logiką rozwoju tych twórców — poszukiwanie własnej formuły pisarskiej nieodparcie kojarzyło się dla nich z odwołaniem do romantycznego dziedzictwa.

Jako anegdotyczne potwierdzenie tej swoistej inwazji pewnych elementów tradycji w aktualne procesy literackie służyć może przykład z czasopiśmiennictwa Królestwa w okresie poprzedzającym zniesienie cenzury prewencyjnej. Nieosiągalne było wówczas, nawet za kadencji „liberałów": Imeretyńskiego i Ligina, zamieszczanie jakichkolwiek utworów czy studiów krytycznych podejmujących otwarcie problemy rewolucyjnych i narodowo-wyzwoleńczych składników dziedzictwa kulturalnego. Takie artykuły, jak na przykład Józefa Kwiatka o ideologii Juliusza Słowackiego, czy Artura Śliwińskiego o Mickiewiczowskiej T r y b u n i e L u d ó w (cenny — nie w całości kierunku ideowego, jakiemu miał być przyporządkowany, ale w swych merytorycznych stwierdzeniach) ukazać się mogły bądź dopiero po *Manifeście*, bądź w Galicji. W Warszawie tacy autorzy jak choćby Konopnicka pół zdrowia tracili na bezowocne zmaganie z cenzurą. O wszystkie niemal utwory toczyła się podjazdowa i jawna walka; nawet niewielkie studium o *Odzie do młodości* pokreślił pisarce czerwony ołówek. Nie mówimy już o szpaltach książki *Z Roku Mickiewiczowskiego*, nad którymi załamywali ręce redaktorzy — Stempowski i Krzemiński. Ten ostatni pisał w zupełnej rozpaczy:

> Mickiewicza cenzura tak straszliwie pocięła, że na 96 stron zostawiła tylko 49 [...]. Wszystko o *Księgach narodu i pielgrzymstwa*, całe zakończenie jak stały, powalone. Niepodobna tej książki w tym wydaniu wprowadzić do Królestwa [27].

Radzono więc sobie na tym terenie różnie: metaforami, aluzjami, wielokropkami. W toku rewolucji pisma demokratyczne przejawiały

[27] Stanisław K r z e m i ń s k i do Konopnickiej, Warszawa 23 IX 1899. Bibl. Narodowa w Warszawie, rkps 2966.

w tym zakresie prawdziwie romantyczną inwencję. W kwietniu 1905 Poznerowskie O g n i w o [28] opublikowało np. przekład *Ody do wiatru wschodniego* Shelleya; czytelnicy odczytali ją zapewne jak należało. Osiem miesięcy później numer pisma mógł się już ukazać z triumfalnym nagłówkiem: „Przy proletariacie walczącym i klasowym stoimy i stać chcemy..."

Sporo dowodów wskazuje na to, że w świadomości wielu i różnych pisarzy okres trudnych decyzji ideowych prowokował do swoistego obrachunku z tradycją. Inna sprawa, że obrachunek ten aż nazbyt często nie prowadził do wniosków, które przysługują jedynie prawym, a nie — rzekomym spadkobiercom. Mówimy ostrożnie: rzekomym, bo wspomniane nazwiska nie uprawniają, mimo swą różnorodność, do użycia epitetów godnych np. cynicznego fałszerstwa Weyssenhoffa w jego konstrukcji Piasta „prawdziwego hetmana". Już w dotychczasowym kręgu jednak, nawet po półwieczu doświadczeń, wołaniu: „Kiedyż [...] Polska to usłyszy, co ja słyszę?" [29] — zadośćuczynili tylko nieliczni. Znamienne, że znajdą się wśród nich nie tylko twórcy o świadomości ukształtowanej w okresie przełomu wieków — a przeto bardziej wystawionej, choć nie zawsze podatnej, na ewentualne oddziaływanie walki klasy robotniczej i jej ideologii — ale również ci, dla których *sui generis* pomostem ideowym były pionierskie idee Mickiewicza i Słowackiego. Przykładowymi nazwiskami dla obu tych pokoleń będą przed innymi Żeromski i Konopnicka.

W przytoczonych uprzednio fragmentach pism Konopnickiej (obrazki, liryki ludowe, nowele, *Imagina*, listy) odwoływaliśmy się przykładowo do najdalej idących wniosków ideowych, jakie odważyła się w stosunku do współczesności postawić pisarka. Były to, jak podkreślono, wnioski najbardziej stanowcze, choć w jej twórczości — zarówno poetyckiej, jak nowelistycznej — nie odosobnione. Te niejako podwójne plony: „szkoły klasyków" i własnych nowatorskich doświadczeń — torowały niewątpliwie drogę trafnej orientacji w konfliktach, jakie przynieść miała przyszłość. Czy ostaną się owe wnioski — aprobujące dążenia ludowych bohaterów — w twardej próbie rzeczywistej rewolucji?

*

[28] O g n i w o, 1905, nr 15, z 2 IV.

[29] *Beniowski*, pieśń VI C., w. 282—285.

Rok 1905 zastał Konopnicką zagranicą. Pierwsze wieści o wybuchu rewolucji dosięgły pisarkę listownie. Nie należy wątpić, że były to opisy pełne grozy, relacjonujące wydarzenia warszawskie z punktu widzenia tej części społeczeństwa, która „waruje się po domach, okna deskami zabija, na ulicę nie wychodzi" [30]. Wynikało z nich, „że dotąd — to tylko zupełne rozruchy robotnicze — które na razie więcej zagrażają innym mieszkańcom Warszawy niżeli Moskalom". Nawet po uzyskaniu takich informacji nie znajdziemy w pobudzonych nimi wnioskach Konopnickiej cienia katastrofizmu czy choćby niechęci. Jest jednak konkluzja, że „Niezawodnie — mogłaby i z tego powstać walka narodowa. Ale tej nie przygotowano zgoła jeszcze".

Czego moglibyśmy oczekiwać po takim wstępie? Może po paru miesiącach — w wyniku złudzeń obudzonych manifestem carskim — drugiej *Ody do młodości* na wzór Prusa, a potem gorzkiego zniechęcenia, lęku, depresji? Może refleksji podobnych do tych, jakie snuła Orzeszkowa? Bo reakcję w duchu Sienkiewicza wyklucza przeszłość pisarki.

Na razie, a trwać tak miało jeszcze kilka miesięcy, pozostawała Konopnicka z powodu ciężkiej choroby serca zagranicą, nadal przeto skazana była na informacje podobne do cytowanych. Tymczasem już wkrótce, pozostając w stałej korespondencji z Orzeszkową, mimo jej smutnych i trwożnych, choć nigdy oszczerczych listów, pisze ze znajomym nam uniesieniem:

> jak cwałuje czas nagląc opóźnione sprawy świata do biegu, do biegu... Dalej! dalej! Wszystko musi stanąć u mety w jakiejś wyrocznej godzinie. Wszystko, co jest, umykać z drogi temu, co ma być i będzie. Kto zwłóczył, kto stał, kto w nieruchomość uwierzył — idee, państwa, narody — musi teraz na skręcenie szyi dopędzać mety owej, choćby paść. I pada. Świst, trzask, tętenty gwałtownych jak walkirie godzin. A wszystkie z sobą coś niosą — coś, co się staje, co chce żyć, co musi żyć, i coś — co umiera [...]. Chciałabym doczekać — nie już dnia — ale pierwszego, leciuchnego obrzasku sprawiedliwości. Ale pewno nie doczekam, bo się mam fatalnie [31].

Czyżby te słowa wywołane zostały złudzeniem, że ruch klasowy rozpłynął się i znikł w jednomyślnym porywie całego narodu? Zarówno dotychczasowa droga Konopnickiej, jak i jej zbliżające się

---

[30] Konopnicka do Zofii Mickiewiczowej, Monachium 1 I 1905. Archiwum Konopnickiej [= AK].

[31] Konopnicka do Orzeszkowej, Bad Nauheim 13 V 1905. Cyt. za wyd.: E. Orzeszkowa, *Listy*. T. 1. Warszawa—Grodno 1937, s. 297.

doświadczenia nie pozwolą na tak sformułowane wnioski. Bo kiedy trwożna Orzeszkowa ze zgrozą śledzi w Wilnie postępy „rewolucji socjalnej", kiedy inni, nieporównanie mniej od niej uczciwi i oddani sprawom narodu, w popłochu opuszczają podminowany kraj, Konopnicka — nadal poważnie chora — wbrew stanowczym zakazom lekarzy wyrywa się do Warszawy. W grudniu 1905 pisze z Krakowa:

> Bo właśnie myślę płynąć przeciw fali tej, która tu z Warszawy ludzi niesie. Byłabym popłynęła dawno, gdyby nie mój doktór [32].

A parę dni wcześniej z żalem komunikowała córce:

> Najchętniej jednak rzuciłabym się w sam war niepokoju jadąc do Warszawy, jak to było moim pierwotnym zamiarem. Tam przynajmniej wiedziałabym o co głowę rozbijać [...]. Tymczasem jednak pogorszyło mi się tu znacznie i [...] [lekarz] zadecydował: pod żadnym warunkiem teraz do Warszawy. Jednak głupi są ci doktorzy! Zawsze tylko zewnętrzne okoliczności biorą w rachubę; a co się z tobą, człowieku, w duszy dzieje, to im obojętne [33].

Konopnicka postawiła wszakże na swoim: w lutym 1906 jest już w stolicy. Zanim jednak szlakiem jej wędrówek odtworzymy tragiczne doświadczenia warszawskie, których ślad — nie mniej okrutny od relacji Katerli — zachowały notatki pisarki, zapytajmy: czego szukała Konopnicka w zrewolucjonizowanym mieście? Bo odpowiedź przynoszą nie tylko rękopiśmienne zapiski i opublikowane w następnych latach utwory. Jeszcze w tym samym roku powstawały artykuły i studia, które z dziwną prawidłowością wskazują kierunek „myśli poszukującej" pisarki. Wydały je lata obserwacji i rozważań.

W dotychczasowej twórczości i korespondencji Konopnickiej zachowało się wiele dowodów, że pisarka próbowała uchwycić współczesne rysy owych wstrząsów społecznych, które były przedmiotem wspomnianego studium *O „tłumie"*. Widoczne było w tych próbach dążenie do jak najpełniejszego zrozumienia przyczyn ludowego protestu, do spojrzenia, jak to określił Tołstoj: „z dołu, w imieniu stu milionów" [34]. Jednocześnie cały dorobek Konopnickiej — jej poezje, artykuły, listy — pulsują namiętnym, ani na chwilę nie słabnącym buntem przeciw męce ujarzmionego narodu. Jak splatało się marze-

---

[32] Konopnicka do ks. Dembińskiego, 21 XII 1905. AK.

[33] Konopnicka do Zofii Mickiewiczowej, 18 XII 1905. AK.

[34] Бирюков, *Биография Л. Н. Толстого*. Т. 4. Москва—Ленинград 1923, s. 26. Cytuję za pracą: Б. Мейлах, *Ленин и проблемы русской литературы конца XIX—начала XX в.в.* Москва—Ленинград 1951, s. 358.

nie o niepodległym bycie, owa „Polska — wieczny romans Mochnackiego", ze zrozumieniem dążeń wyzwoleńczych mas ludowych?

Trzeba od razu jak najmocniej podkreślić, że te ostatnie nigdy nie były dla pisarki przedmiotem drugorzędnym, wyrazem taktyki w poszukiwaniu dróg i środków walki o niepodległość. Niewątpliwie w masach ludowych najszerzej pojętych widziała Konopnicka jedyną ostoję polskości, pojmowanej nie na wzór Tarnowskiego i Weyssenhoffa, jedyną siłę zdolną do walki z zaborcami. Pisząc po wielekroć z odrazą i wzgardą o „ugodowej hołocie [i] lokajskich duszach" klasy rządzącej, piękną metaforą o uśpionych rycerzach [35] wyrażała hołd dla ludowego patriotyzmu. W tych samych latach podobnym torem podążały, odnotowane w dzienniku, myśli młodego Żeromskiego:

> Polskości i patriotyzmu nie ma w tych dworach, które znam. Patriotyzm kryje się dziś po kryjówkach. W poddaszach studenckich, w pokoikach pensjonarek. Ach, na Boga — może on zajdzie kiedy i do chałup chłopskich! [...] Wtedy i ja zakrzyknę na cały głos [...] rewolucji! [36]

Już w młodzieńczych apostrofach przyszłego autora *Snu o szpadzie*, *Nokturnu* i *Róży* kryło się w zalążku to, co było siłą i słabością jego pisarstwa: tragiczny splot problemu dwu ojczyzn ze sprawą marzonej niepodległości. Ten przez nielicznych rozwikłany dylemat, który dla stulecia naszej literatury był kamieniem probierczym rzetelnego demokratyzmu, nie ominął również twórczości Konopnickiej. Porywał ją, jak innych, do tropienia śladów starej krzywdy, która toczyła Rzeczpospolitą. Niejeden na to znajdziemy dowód w jej poezji, a także publicystyce. W wygłoszonym wcześniej, lecz opublikowanym w r. 1907 artykule *Nasz lud* pisała:

> Znane są te dzieje, które, przeszedłszy przez cały szereg cząstkowych zwycięstw, kończą się na opoczyńskich statutach ustawodawstwem Olbrachta w Piotrkowie, przytwierdzającym ludność rolną do ziemi.
>
> Zrobiono swoje.
>
> Naród został złamanym, a ta jego część, która nie chciała postawić granicy swojej przewadze, ani się z masą ludu zespolić dla dobra kraju — lud ten odepchnęła, a potem — zdeptała nogami [37].

Ten dylemat prowokował ją — jak Żeromskiego — do stwierdzeń podobnych wstrząsającym oskarżeniom *Słowa o Bandosie*. Ale zara-

---

[35] Zob. Konopnicka do nieoznaczonego adresata, Reichenhall 3 IX 1897. AK.

[36] S. Żeromski, *Dzienniki*. T. 2. Warszawa 1954, s. 201.

[37] Biblioteka Warszawska, 1907, t. 3, z. 3, s. 482.

zem nawet tych dwoje, tak świetnie pojmujących sens solidarystycznej maskarady obozu reakcji [38], nie oparło się złudnej wizji wspólnego marszu w imię idei odkupienia win, wypalenia krzywdy przeszłości.

Jak zwykle, z dużą bystrością dostrzegali ten wewnętrzny dramat ich pisarstwa obserwatorzy z reakcyjnych kręgów; nie pomijali też sposobności dyskontowania go w myśl swych intencji. W kwietniu 1905 redaktor Tygodnika Berlińskiego, Karol Rose, wygłaszając odczyt o Konopnickiej przed audytorium głównie robotniczym i rzemieślniczym, uznał za stosowne — jakby w przeczuciu nowych przejawów „nieodpowiedzialności" niezwykle popularnej w tym środowisku pisarki [39] — przeprowadzić ogólną, profilaktyczną charakterystykę jej dorobku, przestrzegając przed zbyt dosłownym rozumieniem „nie tylko jednostronnych, lecz stronniczych [jej] poglądów". Cały tenor wypowiedzi i niedwuznaczne sformułowania prelegenta nie pozwalają wątpić, że wykład jego miał na celu uchronienie słuchaczy przed „opacznym" pojmowaniem wydarzeń w Królestwie i niedopuszczenie do szukania w twórczości bliskiej im poetki swoistego potwierdzenia praw ludu do walki. Zakończył następującą konkluzją:

> Przy wielkim swoim talencie i temperamencie Konopnicka, skłonna do upatrywania wszędzie tylko krzywdzicieli i pokrzywdzonych, mogłaby się łatwo stać szkodliwą dla ogólnej sprawy polskiej przez mimowolne jątrzenie kontrastów klasowych, gdyby nie była oprócz poetki i — patriotką. [...]
>
> Dla Konopnickiej patriotyzm jest niejako hamulcem i daje jej tę wspaniałą równowagę rozumu i serca... [40]

Gorzko byłoby usłyszeć podobne stwierdzenie od znającego swój fach stróża świadomości kulturalnej robotniczych odbiorców, gdyby zdołał nie tylko bystro dostrzec węzeł konfliktu, lecz i przesądzić jeszcze o kierunku jego rozwiązania. Szczęściem Konopnicka i w przeszłości, i w dniach, które nadchodziły, inne przedstawiła pojęcie owej równowagi.

---

[38] Por. Konopnicka do Lenartowicza (10 IV 1891) i do Jana Konopnickiego (Monachium 10 VI 1891). AK.

[39] O popularności Konopnickiej w klasie robotniczej świadczyć mogą liczne zapisy pamiętnikarskie działaczy robotniczych a także wspomnienia o pisarce w cytowanych poprzednio czasopismach: Czerwony Sztandar i Młot.

[40] K. Rose, *Maria Konopnicka i lud polski*. Tygodnik Berliński, IV, 1905, nr 17.

Dokąd zwróciła się pisarka wśród wstrząsów rewolucji po wskazania pomocne w rozwikłaniu trudnego dylematu? Jednak nie obcowała ona w r. 1906 z „duchem Zygmunta" [41], tak jak Orzeszkowa, targana początkowo sprzecznymi uczuciami szacunku, oczekiwania, obawy, a później patrząca z głęboką rozpaczą, z tragicznym poczuciem końca swego świata, na przypływ rewolucyjnej fali. Konopnicką, choć i ją rozwój wydarzeń zastał nieprzygotowaną do zrozumienia historycznej roli robotniczego hegemona rewolucji, szukała — na miarę swych sił uczciwie i wytrwale — wytłumaczenia dziejących się zjawisk. W dążeniu tym nadal pozostawała wierna wspomagającym ją od lat przewodnikom ideowym. Do nich przeto — jako do prawodawców polskiej tradycji postępu, łączącej sprawę niepodległości ze zburzeniem społecznej przemocy — zwróciła się, by dla tego, co działo się w kraju, znaleźć podstawę, historyczną sankcję, by w wielkich analogiach historycznych poszukać wyjaśnienia i rozwiązania spraw niezrozumiałych. Taki sens — nie odwrotu czy protestu, lecz szukania wskazań — ma jej artykuł o Mickiewiczowskim Legionie:

> W rozterce namiętnych zapędów, we wrzątku skłóconych egoizmów, w nieszczęsnym zamierzeniu się rąk i dusz na siebie, w rozbiciu celów, w rozgwarze haseł; w oczadzeniu pojęć, w zatrawieniu serc wzajemną goryczą, w gorączkowym pobudzeniu zwikłanych dążeń, krzyżujących się prądów, w zaćmieniu świateł na doświtku życia, gdy łuczywa nocy już gasną a dzień nie namienia jeszcze, niechaj nam ona rozbłyśnie, ta Karta, jako far jasny na wzburzonym morzu [42].

Jest w tym apelu bez wątpienia wiele nieporozumień, wiele lęku przed grozą ujawnionej i bezpardonowej walki klas [43]. Ale kon-

---

[41] Por. Orzeszkowa do Konopnickiej, 20 III 1905. Zob. również Orzeszkowa do Drogoszewskiego (7 III 1906): „Cały księżyc owinięty takimi chmurami, jakim podobne nie owijały go nigdy. Zdaniem moim, ani po rozbiorze kraju, ani po żadnej z rewolucji, ani nawet po 1863-im roku Polska nie znajdowała się tak blisko samego dna przepaści, jak znajduje się w tej chwili. Czy tu idzie tylko o »białe dwory«? Lękam się, aby nie sprawdzało się proroctwo Krasińskiego i aby nie szło tu o »zmianę plemienia« [...] Ja teraz wiele, wiele żyję z duchem Krasińskiego" (Orzeszkowa, *Listy*, t. 2, cz. 2, s. 203, 205. List do Konopnickiej w t. 1, s. 296).

[42] M. Konopnicka, *Konstytucja ducha*. Tygodnik Ilustrowany, 1906, nr 49.

[43] Podobne słowa — świadczące o trudnej walce wewnętrznej, jaką przeżywała Konopnicka — padły także w jej prywatnym liście napisanym nieco wcześniej, w okresie pobytu w Warszawie: „W poniedziałek albo we wtorek jedziemy. [...] Chcę być w Gdańsku, żeby zatuszować w sobie wrażenia war-

kluzja samej pisarki najlepiej zaświadcza, jaki był kierunek rozwoju jej myśli, wskazuje, że nie trwożyło jej — jakkolwiek pełnej niepokoju i troski — zachwianie starego porządku, lecz krwawe a przecież nieuniknione koszty rewolucyjnego przełomu. Bezpośrednio po wspomnianych słowach pisze:

> Chwila jest ciężka historyczną wagą. Chwila stawania się rzeczy mocnych, płodnych. Chwila rodzenia form nowych żywota, która nigdy i nigdzie bez męki nie przeszła. Gotujmy się do niej [44].

Z dziejów dotychczasowych związków pisarki z najdojrzalszą tradycją myśli romantycznej wysnuwa się studium o Legionie z logiką tak oczywistą, że niemal niezauważalną. A jednak, na tle bolesnej rezygnacji jej pisarskich rówieśników, w ostrym kontraście do Weyssenhoffowskich fałszerstw, warto zwrócić uwagę nie tylko na wybór symbolu „walczącej i odradzającej się Polski", ale i na rzetelną wierność istocie Mickiewiczowskich wskazań, jakże skrzętnie omijanych przez wielu firmujących się literą jego spuścizny. Jak niezamierzony komentarz do współczesności — do warunków, w których Konopnicka sięgała po Mickiewiczowski *Symbol* — nasuwają się słowa adwersarza *Składu zasad* sprzed półwiecza:

> Powtarzam: jako słowa na papierze — to niebo, jako wykonanie — może być piekłem. [...] Wszystko to być może w przyszłości, ale teraz nie pora to drukować, kiedy co chwila krwią się oblać może kraj cały [45].

Czyżby wiele różniły się od tej opinii poglądy współczesnych Konopnickiej wsteczników? Konopnicka pisze o *Symbolu*:

> Mała karta — obejmowała sobą konstytucję walczącej i odradzającej się Polski. Znaczy to, podawała w najogólniejszych zarysach te podstawy polityczno-prawne, na jakich rozwinąć się miało życie narodu. Znane są powszechnie dzieje Chorągwi i Zastępu. Los ich był losem wszystkich idealnych porywów mierzących siły na ogrom zamiarów [...]. Mniejsza o to, że Chorągiew nie doprowadziła Zastępu aż na pole walki [...]. Po-

szawskie, które są okropne. Zmęczona jestem ludźmi tak, że tylko rzucić się na ziemię i krzyczeć. A dodaj ogólne tło życia — nawet najgruboskórniejsi wytrzymują trudno takie rzeczy — bez wścieklizny. [...] Chciałabym być daleko, odpocząć, nie widzieć nikogo" (Warszawa 24 III 1906. AK). To jak najbardziej intymne wyznanie udręki i znużenia szczególnie wysoko każe cenić równoczesne i późniejsze przemyślenia pisarki, która wśród ciężkich, nierzadko bolesnych przeżyć nie zrezygnowała z uczciwych i trafnych w swym kierunku poszukiwań ideowych.

[44] K o n o p n i c k a, *Konstytucja ducha.*

[45] K r a s i ń s k i do Delfiny Potockiej. Cyt. za S. P i g o n i e m, *Studia literackie.* Kraków 1951, s. 184.

wiała w błękity nad uciskiem i smutkiem ziemi, uczyniła się widna ludom jako hasło braterstwa, jako dokument dobrego, nigdy nie przedawnionego prawa do wolności [...], była wyrazem żywych i powszechnych pragnień; była widomym znakiem zespolenia się naszego z wielką rodziną Wszechludów w dniu, w którym Ludy te podniosły głos na forum dziejowym, spełnia rolę sztandaru...

Co do małej karty, tę dla jej ogromnej treści raczej wielką kartą [...] zwać by należało. Biją z niej światła wolności i sprawiedliwości wprost olśniewające, wypełniając sobą cały obszar międzyludzkich i międzynarodowych stosunków, aż ku najdalszym, ledwo widnym kresom ideału. Biją z niej hasła swobody i braterstwa, hasła równości wobec prawa, karności wobec obowiązku, hasła ogólnej służby ogólnemu dobru. Biją z niej głosy obwołujące ojczyznę „polem życia" [...], z którego chleb życia pożywać będą miliony tych, co go dzisiaj łakną. Te głosy, te hasła [...] takim pędem ku ostatecznym krańcom politycznych i społecznych ideałów pchnięte, takim prorockim przewidywaniem czasów nie zrodzonych jeszcze natchnione, że olśniewają jak nagłe szerokie błyskawice. Czujemy, że po ognistych śladach tych błyskawic wieki kroczyć kiedyś będą [46].

Po przytoczeniu Mickiewiczowskiego tekstu [47] kończy pisarka apostrofą: „O Polsko, która łakniesz wolności, a sprawiedliwości upragniona jesteś — pełnij przykaz Ducha Wolności i Sprawiedliwości..."

W *Składzie zasad* widziała Konopnicka przede wszystkim głęboką aktualność jego demokratycznych i internacjonalnych dążeń, pragnęła przeto włączyć go — jako żywy składnik dziedzictwa — we współczesne procesy kształtowania świadomości ideowej. Niewątpliwie takim postępowaniem uwierzytelniała swe uczestnictwo tylko w pierwszej z „dwu wojen" wypełniających treść rewolucji 1905 r., w „ogólnoludowej walce o wolność (o wolność społeczeństwa

---

[46] K o n o p n i c k a, *Konstytucja ducha.*

[47] Dla ścisłości dodajmy, że tekst *Składu zasad* zamieszczony przez Konopnicką nie odpowiada w dosłownym brzmieniu ani jednej ze znanych wersji (por. P i g o ń, *Adama Mickiewicza „Skład zasad"*. W tomie: *Studia literackie.* — W. M i c k i e w i c z, *Żywot Adama Mickiewicza.* Poznań 1890—1895. — T e n ż e, *Legion Mickiewicza.* Kraków 1921).

Okoliczności powstania artykułu (Konopnicka przebywała wówczas na kuracji we Włoszech) uniemożliwiły pisarce korzystanie z zapisów opublikowanych, toteż bez wątpienia podawała cytaty z pamięci. Nie można przeto podać żadnej interpretacji ideologicznej w stosunku do zniekształceń poszczególnych punktów, zwłaszcza że nie pokrywają się ani ze śladem cenzury oo. teatynów i zmartwychwstańców, ani z żadną inną ze zbadanych tendencji, które znalazły wyraz w historii Mickiewiczowskiego tekstu.

burżuazyjnego), o demokrację, tj. o samowładztwo ludu" [48]. Dodajmy nawet, że i w tym zakresie trudno mówić u niej o zupełnej konsekwencji lub tym bardziej — o tak zaawansowanym stopniu przemian, jak to miało miejsce w przypadku Nałkowskiego.

Historia literatury dostarcza jednak niemało argumentów przekonywających, że pewne procesy dojrzewania, pewne indywidualne obrachunki ze współczesnością — dokonywane przy pomocy środków zaczerpniętych z tradycji postępowych dążeń minionej epoki — trwają i rozwijają się nadal nawet wówczas, kiedy w skali historycznej ukształtował się już ostatecznie i zwyciężył w próbie praktyki nowy, wyższy etap postępowej myśli społecznej, ideologii rewolucyjnej.

Losy twórczości Konopnickiej w latach rewolucji szczególnie wyraźnie wskazują na trwające i pożyteczne oddziaływanie owego dorobku, na jego nadal czynne uczestnictwo w kształtowaniu postępowej świadomości twórcy. Przypomnijmy na zakończenie tych rozważań cytowane notatki Żeromskiego z *Zielonego kajetu*. Nie wyniki — to pewne, ale kierunek poszukiwań był podobny. Ważne jest także, że oboje sięgali do tradycji nie dlatego, by się odgrodzić od zagadek i gróźb, które niosły dni rewolucji, lecz — by ją samym sobie wytłumaczyć i uzasadnić. Najzupełniej odmienny sens miało odwoływanie się do przeszłości Sienkiewicza, który *We mgle* wizję powstańców rzucał jako przeciwwagę współczesnym. Jeszcze inaczej zwracała się ku dniom minionym Orzeszkowa, we wspomnieniach powstańczych i refleksjach z lektury dając wyraz gorzkiej obawie o wartości, które, lękała się, ulegną zniszczeniu.

Z tego względu duże znaczenie mają formułowane w tym okresie uwagi Konopnickiej o rewolucyjnych wstrząsach Wiosny Ludów, zamieszczone w studium recenzyjnym z nowo wydanej we Francji

---

[48] Lenin, *Socjalizm a chłopstwo* (10 X 1905). W zbiorze: *Lenin a rewolucja 1905 r.* Warszawa 1954, s. 319—320. Całość cytowanego fragmentu brzmi: „W Rosji współczesnej treść rewolucji wypełniają nie dwie walczące siły, lecz dwie odmienne i różnorodne wojny społeczne: jedna w łonie współczesnego ustroju samowładczo-pańszczyźnianego, druga w łonie przyszłego, rodzącego się już w naszych oczach ustroju burżuazyjno-demokratycznego. Jedna — to ogólnoludowa walka o wolność (o wolność społeczeństwa burżuazyjnego), o demokrację, tj. o samowładztwo ludu, druga — to walka klasowa proletariatu z burżuazją o socjalistyczną organizację społeczeństwa".

i współcześnie przełożonej na polski książki Sarrazina [49]. Zdarzenia poprzedzające wybuch rewolucji oraz rok 1848 w Europie pisarka pojmuje i apoteozuje jako okres potężnej lawiny ludowej, rozsadzającej uświęcone okowy społecznych i narodowych więzów.

Po świetnej ocenie narodzin i roli „napoleońskiego imperializmu" [50] następują słowa, których napięcie emocjonalne i patos odczytamy trafnie tylko z tekstem Mickiewiczowskim w pamięci, podobnie jak to czyniła autorka:

> Powstaje Grecja, powstaje Hiszpania, powstają Włochy, Portugalia, Polska. Powstaje Francja i Belgia.
>
> Rewolucja, ugaszona w jednym punkcie, wybucha w drugim. Mnożą się jej ogniska [...]. Pożar się wzmaga, zatacza coraz szersze kręgi, ogromna łuna oświetla ludzi i wypadki.
>
> Dla wszystkich dusz, dla wszystkich sił, droga szeroko otwarta. Duchowi rewolucyjnemu tysiąc form nadać można. Można śpiewać, mówić, pisać, protestować, można oskarżać, pozywać na sąd wieków, wyznawać wiarę swoję z trybun najgłośniejszych w świecie.
>
> Można stawać na barykadach, można bić się, można dla wolności zginąć. [...]
>
> Można ruszać się z całą swobodą, nie wychodząc ze sfery buntu, który jest ogólną atmosferą życia. Można gardzić tyranią i panowaniem bankierów. Gardzić jawnie, otwarcie. Można wzgardę swą obwieścić w obliczu Europy całej, z której kupczący złotem i krwią ludów chcą uczynić „jeden kraj legalny", zajęty powiększaniem przywilejów i ochroną trzosów [51]. [...]
>
> Aż przesili się ten ferment wzburzonego świata, a wrząca lawa dusz buchnie wielkim kraterem 48 roku, wielką „Rewolucją wzgardy dla budżetów" [52]. [...]
>
> Takie jest to płodne, twórcze, zapalne środowisko [...], w którym Mickiewicz uczyni z wykładów swych w Kollegium Francuskim wielki spisek braterstwa uciśnionych ludów, a z Trybuny Ludów zawezwie na sąd, na roki, wszelką krzywdę świata.

---

[49] M. Konopnicka, *O książce i około książki* (Gabriel Sarrazin, *O wielkich poetach romantycznych Polski*). Biblioteka Warszawska, 1906, t. 2, z. 3; t. 3, z. 1. Wydanie osobne w zbiorze *O „Beniowskim"*. Warszawa 1910. Jest to wydanie pośmiertne.

[50] Zgodnej zresztą nawet w szczegółach z sądami Mickiewicza w artykule Trybuny Ludów, 1849, nr 99, z 11 IX.

[51] Por. artykuł Mickiewicza pt. *Orleanizm* (Trybuna Ludów, 1849, nr 50—53). Tam m. in.: „Zaprawdę, giełda to przenajświętszy przybytek egoizmu; codziennie składają tam w ofierze krew ludów, eskontując nią zwyżkę!" Cyt. wg H. Szypera, *Mickiewicz pisarz demokratyczny*. Warszawa 1947, s. 60.

[52] Podobne sformułowanie znajduje się w liście Mickiewicza do Lelewela (Drezno 23 III 1832): „Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom ewangelią narodowości, moralności i religii, wzgardy dla budżetów: jedynej zasady teraźniejszej polityki, prawdziwie celniczej" (A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 15. Warszawa 1954, s. 16).

A wracając najwidoczniej do myśli wypowiedzianych w artykule o Legionie, pisarka domaga się należnej oceny twórcy *Składu zasad*:

> jego miejsce, to samo wrzenie rewolucyjnego ducha, to sam wybuch „hałasów Europy" [...] tutaj, tu właśnie [...] chcemy usłyszeć tę Ewangelię przyszłości, ten wielki polityczny symbol Polski.

Na tym tle trzeba więc odczytywać omawiane słowa o Mickiewiczowskim Legionie.

Mimo pewną ogólnikowość czy może pobieżność sądów, nieuniknioną zresztą w artykule raczej literackim niż naukowohistorycznym, zasadniczy ton wypowiedzi Konopnickiej o dniach, w których czas nadszedł „robić poezją" [53], nie różni się od najbardziej radykalnych a jednocześnie fachowych charakterystyk, jakie znaleźć możemy w ówczesnej prasie na temat roli i postawy Mickiewicza w okresie Wiosny Ludów [54].

Ciekawy przegląd aktualnych sądów o Mickiewiczu jako działaczu i publicyście rewolucyjnym daje Śliwiński we wspomnianym artykule *Z powodu „Trybuny Ludów"*:

> Epoka pozytywizmu ponury cień rzuciła na dziesiątki promiennych postaci, w otchłani lekceważenia pogrzebała ich prace i wysiłki ducha. [...] Nie przebrzmiały jeszcze i pokutują do dziś bałamutne poglądy [...]. Nie tak to dawno, jak Biegeleisen zarzucał Mickiewiczowi szowinizm narodowy, mówił o krzywdzie, jaką poeta wyrządził i literaturze, i społeczeństwu. A głosowi Biegeleisena wtórowały dziesiątki innych. Później Piotr Chmielowski, nie doceniając działalności ideowej i czynów Mickiewicza, zbagatelizował je w oczach ogółu, a później jeszcze prof. Kallenbach nawet dobrą wolę poety poddał w wątpliwość, a prof. hr. Tarnowski przeszedł wszystkich swoich poprzedników i następców i napisał wprost, że Mickiewicz za swoją „konstytucję" mógłby zasłużyć na wdzięczność Bismarcka i Murawiewa [55].

Gdyby przypomnieć przytoczone uprzednio słowa Krasińskiego, okazałoby się, że i w tej linii spadkobierców występuje wyraźne prawo dziedziczenia... Powracając do rozprawy Śliwińskiego: po własnej, entuzjastycznej i trafnej ocenie charakteru działalności Mickiewicza autor stwierdza, że „Trybuna Ludów jest jedną z najaktualniejszych książek, jakie się w ostatnich czasach ukazały". Pomińmy na tym miejscu wspomnianą już sprawę orientacji politycznej Śliwińskiego. Niezależnie od całokształtu swej praktycz-

[53] Por. Mickiewicz do Aleksandra Chodźki, 8 II 1842 (*tamże*, s. 411).

[54] Ustępuje natomiast Konopnickiej — zarówno radykalizmem sądów, jak i zaangażowaniem emocjonalnym — recenzja książki Sarrazina pióra Radwana, zamieszczona w Tygodniku Ilustrowanym, 1906, nr 17.

[55] A. Śliwiński, *Z powodu „Trybuny Ludów"*. Witeź, I, 1908, z. 1.

nej działalności, w omawianym artykule słusznie wymierza on wielkość zdobyczy ideowych i żywotność przemyśleń przywódcy Legionu i rewolucyjnego publicysty. Dla ustalenia poglądu na studium Konopnickiej jest to argument dość istotny.

Problematyka recenzji o pracy Sarrazina nie ogranicza się jednak do naszkicowanych już wątków. W tym samym studium, poświęconym przecież omówieniu książki „o wielkich poetach romantycznych Polski", znalazły się sądy pisarki o Krasińskim. Przyznać trzeba, że ich ocena nie jest sprawą prostą. Na opiniach Konopnickiej z pewnością zaważyło dość powszechne i nie pozbawione podstaw zafascynowanie „wizjonerstwem" historycznym autora *Nieboskiej komedii*. Uznaniu dla potęgi przewidywania Krasińskiego dali początek jego najwięksi współcześni, ale już Mickiewicz potrafił zakreślić granice tych osiągnięć. W wykładach paryskich mówił o *Nieboskiej:*

> Ale naprawdę, poemat ten jest tylko jękiem rozpaczy człowieka genialnego, który widzi całą wielkość i trudność zagadnień społecznych, a niestety nie wzniósł się jeszcze na wyżyny, skąd mógłby dojrzeć ich rozwiązanie.

W dalszym toku wykładu stwierdzał Mickiewicz fałsze w przedstawieniu ludu i zniesławienie „charakteru Izraelitów" [56].

Z dużym prawdopodobieństwem przypuścić można, że sądy Konopnickiej wywodzą się po części z tej opinii. Nie bez wpływu na jej poglądy o całokształcie twórczości Krasińskiego były z pewnością także kontrowersje ideowe między „szlacheckim synem" a Słowackim. Ale uwagi pisarki formułowane były w r. 1906; współczesne napięcie walki klasowej musiało rzucić refleks na opinię o utworze tak szczególnym jak *Nieboska komedia*. Przypomnijmy, że jest to z dokładnością co do miesiąca czas skargi Elizy Orzeszkowej, która w prywatnym liście wyznaje: „tworzyć tu teraz niepodobna. [...] żadne z pierwszorzędnych piór [...] nie pisze nic" [57]. Inni, a jest ich wielu, ze zgrozą patrzą na rewolucyjne rozpętanie żywiołów. Wówczas Konopnicka, relacjonując sądy Sarrazina o Krasińskim, przyznaje wprawdzie, że *Nieboska* „dziś aktualniejszą jest prawie, niż była przed osiemdziesięciu laty" [58], ale od razu dodaje, że w tym dramacie przyszłości, jak określił go Klaczko, w jedną upiorną wizję splątana

[56] Mickiewicz, *Dzieła*, t. 11, s. 102.

[57] Orzeszkowa do Tadeusza Garbowskiego, 27 IV 1906 (Orzeszkowa, *Listy*, t. 2, cz. 1, s. 261).

[58] Konopnicka, *O książce i około książki*. W zbiorze *O „Beniowskim"*, s. 204.

została słuszna sprawa „demokracji walczącej o swe prawa" z „potworną karykaturą demagogii".

Opinia Konopnickiej o *Nieboskiej* nie jest pozbawiona sprzeczności. Z jednej strony, niewątpliwie ciąży nad pisarką w pewnym stopniu zasugerowana przez Krasińskiego koncepcja nieuniknionego w toku rewolucji rozpętania niszczycielskich instynktów mas. Z drugiej — jednak ani na chwilę nie odstępuje pisarka od własnego, przed laty już sformułowanego przeświadczenia o niepodważalnym prawie tych mas do walki o ludzki byt i ludzką godność. W jaki sposób pragnie Konopnicka wywikłać się ze sprzeczności poglądów, którą wyraźnie odczuwa?

Niezmiernie ciekawy, wprost przykładowy dla toku rozumowania Konopnickiej jest zabieg, który w tym celu przeprowadza. Protestując zarówno rozumowo, jak i emocjonalnie przeciw zasadniczemu zniekształceniu interpretacji walki ludowej przez *Nieboską*, dramatowi temu przeciwstawia ona *Niedokończony poemat* pisząc:

> Bo jeśli jest gdzie „spodlenie wszystkiego" i wyrok grzmiący na okopy świętej Trójcy ze wzgardą rzucony, to tam, na tej strasznej giełdzie krwi żywej. [...]
>
> Tam nie ma jeszcze Leonarda i Pankracego. Nie ma koryfeuszów i komparsów. Nie ma chóru rzeźników i chóru lokajów, tam nie ma motłochu.
>
> Tam jest tłum pokrzywdzony, w nędzy swej zaparty. Tam jest głód, tam jest pot krwawej nieżywiącej pracy, tam są ciemności podziemia, tam jest wołanie miliona głosów o pomstę do nieba.
>
> Tam też wybucha ta niepokalana jeszcze idea, zanim padła w proch i błoto ziemi. I tam tkwią potężne *merita* sprawy, która się rozegrała w ostatniej instancji — w *Nieboskiej* [59].

Jest to rzeczywiście zabieg niezwykły. Pragnąc ocalić niezaprzeczalne prawa ujarzmionych do buntu, nie chcąc za żadną cenę pogodzić się z podważaniem tych meritów, o których pisała w polemice z oszczercami tłumu, Konopnicka usiłuje zwalczyć tezy Krasińskiego za pomocą... własnego wyobrażenia o *Niedokończonym poemacie*. Brzmi to wręcz nieprawdopodobnie, ale z utworu tego, zawierającego przecież elementy koncepcji zarówno *Nieboskiej*, jak i *Irydiona*, pisarka zechciała zauważyć tylko problematykę fragmentu drugiego pt. *Sen* [60] i ten nawet urywek zinterpretowała wbrew

[59] *Tamże*, s. 209—210.

[60] Z. Krasiński, *Niedokończony poemat*. Z pośmiertnych rękopisów. Paryż 1860. *Sen* drukowany był pt. *Sen. Pieśń z „Niedokończonego poematu"*. Leszno 1852.

Krasińskiemu, wbrew komentarzom jego rezonera ideowego w postaci cienia Alighieri. Z tekstu Krasińskiego wydobyła ona cierpienia oszukanych i wzgardzonych nędzarzy porywających się do słusznej walki. „Godzinę sądu kupców — giełdy i targów godzinę" pojęła w duchu miażdżących wyroków Trybuny, tak jak ją wkrótce przedstawi na kartach *Balcera*. Potępienia Pankracego i komparsów, którzy w poemacie nie tylko są, ale zostają wyklęci, po prostu nie przyjęła do wiadomości. Uważniejszą i niestety wierniejszą intencjom autora czytelniczką była w tym czasie Orzeszkowa [61], aprobująca bez zastrzeżeń koncepcję moralnego odrodzenia narodu, ową nieszczęsną „próbę grobu" proponowaną w *Przedświcie*, *Psalmach* a także w *Niedokończonym poemacie*. Już sporo lat wcześniej Słowacki pytał złośliwie: „Któż jest *Przedświtu* autor? Dydaktyk romantyczny..." [62]

Takie koncepcje historiozoficzne Krasińskiego Konopnicka określała wstrzemięźliwie jako „starość świata, [która] szła za nim zimna, bezlitośnie mądra, i gasiła każdą iskrę szału" [63]. Jej osobiście bardziej odpowiadałoby to, co w jednym z artykułów o socjalizmie pisał Mickiewicz:

> Społeczeństwo umierające czepia się dogmatu i pewnika. Ono to właśnie niczego nie przyjmuje i wszystkiemu przeczy [...].
>
> Pragnienia i namiętności nie są nigdy przeczące, pragnienia i namiętności są potwierdzeniami duszy, jak zagadnienia są potwierdzeniami umysłu. [...] społeczeństwo w grób się pogrąża w dogmatach i pewnikach, odradza się w pragnieniach i zagadnieniach [64].

Jakież wnioski o miejscu Konopnickiej wśród współczesnych jej wydarzeń nasuwają uwagi o Krasińskim i jego poematach?

Pisząc o źródłach buntu nędzarzy przywoływała pisarka własne sądy — zarówno te sprzed lat, jak i zupełnie niedawne; przypominała swoje dociekania przyczyn udręki mas ludowych i ich najgłębiej uprawnionych dążeń wyzwoleńczych. Bo znając „potężne *merita* sprawy", która się rozgrywała nie tylko przed obliczem struchlałego „szlacheckiego syna", ale i przed jej nieoślepionymi strachem oczyma, wbrew wielu obawom — wynikłym z inspirowanych przez różne

---

[61] E. Orzeszkowa, *O Zygmuncie Krasińskim*. W tomie: *Nowele i szkice*. Warszawa 1921.

[62] Słowacki do Krasińskiego, Paryż 3/4 VII 1843 (J. Słowacki, *Dzieła*. T. 12. Wrocław 1949, s. 191).

[63] Konopnicka, *O książce i około książki*, s. 194.

[64] Trybuna Ludów, 1849, nr 33, z 17 IV. Cyt. wg Szypera, *Mickiewicz pisarz demokratyczny*, s. 78.

reakcyjne kręgi zajść bandyckich i kontrrewolucyjnych gwałtów, mających perfidnie obciążać konto bojowników rewolucji — ani „principiów", ani „tłumu skrzywdzonych, co tu przyszli wołać prawa", nie potępiła, lecz nadal pragnęła zrozumieć.

Konopnickiej brakowało bez wątpienia trafnej orientacji w rozwijającym się procesie rewolucyjnym. Bardzo daleka była od zrozumienia rewolucyjnej konsekwencji walki, ale lęk przed surowością koniecznej przemocy proletariackiej — to zjawisko w genezie swojej bezspornie dalekie od katastroficznego poczucia końca starego świata, by nie wymieniać już na tym miejscu innych obaw, właściwych niedwuznacznie agresywnym obrońcom porządku i prawa.

W roku 1906 decydowała się na entuzjastyczne stwierdzenie, że w czasach Wiosny Ludów „walił się dach nad starym bezprawiem". W tym samym roku, z niepokojem, ale i z nadzieją, mówiła wprost, że współczesność „jest to chwila stawania się rzeczy mocnych, płodnych, która nigdzie i nigdy bez męki nie przeszła". A więc rozumiała chyba, że bez męki nie „spłonie polska podłość" [65].

Kilka lat wcześniej Konopnicka pisała: „burza nie uprawia pola. Ona wstrząsa i odnawia jego rodzajną siłę" [66]. Wśród wydarzeń rewolucji Orzeszkowa pytała nieufnie: „czy burza ta za wiele nie zniszczy i czy będziemy dość silni, aby przetrwać ją — i rozkwitnąć" [67]. Żeromski dopowiadał wtedy: „niechaj zostaną same popioły, my w nie wsiejemy" [68].

*

Próbowaliśmy prześledzić jedną z dróg poszukiwań i refleksji Konopnickiej wywołanych zdarzeniami 1905 roku. Droga ta zwracała się wprawdzie do przeszłości i klasyków, ale prowadzić miała po klucz do zagadek współczesnych. Wnioski, jakie z niej wysnuła pisarka, odnajdziemy nie tylko w wypowiedziach publicystycznych; przeniknęły one również do niektórych utworów poetyckich i prozaicznych, zrodzonych z doświadczeń, jakie przyniosła rewolucja.

Nie potrzeba domysłów, by uzasadnić jedność problematyki ideowej romantyczno-biblijnych przypowieści czy liryków wtórujących sybilijskim zapowiedziom przyszłej rewolty — z dramatycz-

[65] Żeromski, *Z zielonego kajetu.*

[66] Rkps studium O *„tłumie"*. Muzeum Narodowe w Krakowie, sygn. 84506a.

[67] Orzeszkowa do Eugenii Żmijewskiej, 7 I 1905 (Orzeszkowa, *Listy*, t. 2, cz. 2, s. 215).

[68] Żeromski, *Z zielonego kajetu.*

nie zwięzłą i surową relacją wydarzeń współczesnych w notatkach Konopnickiej. Więź tę wyznaczyła sama pisarka ewangeliczną symboliką przypowieści *Chusta Weroniki* [69].

Romantyczny symbol Polski-męczennicy, Chrystusa narodów cierpiącego za sprawę wspólną wszystkim ludom świata, staje się tu wielką metaforą tragedii zdławionego, lecz sprawiedliwego porywu rewolucji. Symbol, któremu autor *Ksiąg pielgrzymstwa* czy twórca polskiego Winkelrieda nadawali treść odmienną niż to czynił „fałszywy mesjanista" — Zygmunt Krasiński, symbol ten przebył pod piórem Marii Konopnickiej uderzająco prawidłową metamorfozę. Zniknęło wyodrębnienie misji własnego narodu uzasadnione w latach, kiedy „Polska zbierała w pierś swą, jak Winkelried, wszystkie ostrza bagnetów feudalnej reakcji" [70]. Cierniowa korona ukrzyżowanego staje się w przypowieści krwawą koroną ludów i narodów, koroną męki i ucisku. W obrazach buntu „tysięcy omdlałych w trudzie" nie da się oddzielić sprawy polskiej wolności od dążeń wszystkich ujarzmionych. Patriotyczny patos skarg biblijnych na wzór Ujejskiego, ból matek, którym „z gniazd najmłodsze orlęta są wybrane", wtapia się w powszechny dramat klęski walki wyzwoleńczej:

> Tysiąc ich i tysiąc tysięcy, a nie masz, kto by zliczył liczbę ich. [...]
> O wy, byty, wdeptane aż na dno żywota! [...] Patrz! Oto krew, która spłynęła po głazach, dała im kolory życia! [...]
> Oto się otwarły usta pełne krzyku... [...] Oto się dźwignęły kamienne powieki nad zbudzoną do światła źrenicą... [...]
> Patrz! Oto wyszły z mułu ręce czarne, groźne [...] i podniosły się przeciw prądowi krwawego strumienia, i zacisnęły się w kamienne pięście... [...] Jaki krzyk gwałtu i rozpaczy! Jak wzbiera, jak wzbiera nurt krwawy!...

Sens znaczeniowy symboliki utworu nie zamyka się w odbiciu męczeństwa rewolucji. Mieści się w nim również *sui generis* przysięga twórcy, któremu nie wolno zapominać o cierpieniach mas i małodusznie opuścić pokonanych:

> O niezgładzona wieczna krzywdo ziemi! O rodzie człowieczy, który żywiesz męką! Sprawiedliwość zabita!
> Jako żem więc chciała zatrzeć te ślady alboli zataić? W jakiejże wodzie mniemałam zmyć, zatracić tę krew, której wylanie trwa, a nie będzie skróconym do końca dni starych? [...]

---

[69] M. Konopnicka, *Chusta Weroniki*. Tygodnik Ilustrowany, 1907, nr 13.

[70] A. Warski. Młot, 1910, nr 2.

Daj mi, daj mi tę chustę! Na piersiach nosić ją będę i na sercu żywym, iżbym czuła. [...]

I wezmą ją Ludy i Narody ziemi na drzewce swoje znakiem i sztandarem swoim, i poniosą przed sobą w zorze, która dnieje.

I znikną w niej o poranku świata krwi ślady, i wybieleje pod słońcem przyszłości...

Zapewne, wykładnika intencjonalnej treści tych symbolów nie da się określić z zupełną precyzją, lecz podstawowy ich sens jest chyba bezsporny.

Daleka od precyzji przemyśleń i wniosków ideowych, Konopnicka nie przypadkiem raz jeszcze posłużyła się romantyczną metaforą. Nie zadecydowały o tym wyłącznie warunki cenzuralne (utwór publikowany był w Warszawie w okresie surowych represji). Dawno już jednak stwierdzono, że „w jądrze symboli [Konopnickiej] tkwi treść nowoczesna, radykalizm społeczny, niejasny wprawdzie i ogólnikowy, ale gorący i wojowniczy" [71]. Ta nie pozbawiona ziarnka złośliwości, acz w zasadzie przyjazna opinia SDKPiL-owskiego publicysty uzasadnia dodatkowym argumentem powiązanie zapowiedzi złożonej w *Chuście Weroniki* z jej realizacją na kartach *Balcera* i wcześniej — w warszawskich notatkach.

Różna od refleksji rówieśników pisarki, zapowiedź ta, podobnie jak omawiane poprzednio studia krytyczne, zbliża Konopnicką raczej do kręgów demokratycznej literatury i publicystyki lat 1905—1907. Owo swoiste „nie mogę milczeć!", włożone w usta biblijnej niewiasty, padło niejednokrotnie — i dodajmy od razu: w sformułowaniach znacznie bardziej konkretnych — na łamach radykalizującej prasy literackiej okresu rewolucji. Na pewno nie można głosów tych przeceniać. Róża Luksemburg niezawodnie miała rację, kiedy stwierdzała, że

dopiero na tle tego socjaldemokratycznego ruchu robotniczego [...] prądy demokratyczne inteligencji [...] otrzymały krew i życie, znaczenie i siłę [72].

W wielu wypadkach były one wyrazem radykalizacji chwilowej, spontanicznej, a nietrwałej. Najczęściej też nie osiągały tak rzetelnej gruntowności wniosków, jaką zadokumentował Nałkowski swoim słynnym artykułem, który nb. wywołał istną furię w zagrożonym obozie [73]. Ciekawe jednak, że owe obrachunki publicystów i pisarzy

---

[71] H. Kamieński. Tamże, nr 12.

[72] R. Luksemburg, *Rok 1905*. (Wybór artykułów). Warszawa 1951, s. 40.

[73] Por. np. Biblioteka Warszawska, 1906, t. 1, s. 184.

zatoczyły krąg dość szeroki, obejmując nie tylko twórców, którzy od lat, tradycyjnie niejako dokumentowali swoją wrażliwość na istotne problemy życia narodu, jak Żeromski, ale także ludzi związanych z fałszywym buntarstwem „Młodej Polski".

Można by powiedzieć, że w tym zakresie życia literackiego — mowa na razie tylko o deklaracjach, a nie o realizowaniu ich w twórczości — prosta i potężna prawda rewolucji zwyczajnie zmiotła domki z kart, pieczołowicie ustawiane przez wyznawców psychologii głębi i poszukiwaczy nowego dreszczu. Porachunki z tym rodzajem twórczości doskonale charakteryzuje artykuł Marii Zabojeckiej, zamieszczony w warszawskim O g n i w i e, w kilka tygodni po zniesieniu cenzury:

> Aby być aktorem wiekopomnego dramatu, który wyrzeczeniem się, ofiarą, poświęceniem z woli świadomej i rozumnej tworzy lud Warszawy, aby być tego dramatu współczynnym aktorem, myśl dramatu trzeba rozumieć. Wypowiadała się ona od dawna wymową głodu i tęsknoty, wypowiadała się aż nazbyt długo i może dlatego nie dość „artystycznie" na scenie źle oświetlonej i dusznej [...], było to teatrum zupełnie nowoczesne z akcesoriami przedziwnie prostymi. Pal drzewa bardzo wysoki i jeszcze pal, i jeszcze pal. [...] Tylko gdzie byliśmy wtedy my, pisarze i poeci, gdzie byliśmy przez cały szereg owych czarnych lat?
>
> Przykro powiedzieć, ale jak dziś, w najlepszym razie śniliśmy ballady o potędze, nie pomyślawszy i sercem nie czując, że potęga j e s t, tęskni i cierpi głód — o staję. Wychodziliśmy na zawrotne wieże i stwierdzaliśmy, że w kraju jest „ciemno". Kraj — to była sztuka. W dziedzinie sztuki było ciemno. A reszta? a dramat? Któryż z pisarzy naszych, któryż z pisarzy tworzących wartości nowe poprowadził ku rozwiązaniu dramat poczęty w podziemiach? Gdy stare wartości przekuć się silono na rzeczy pozornie młode, okazało się, że Konrad przespał swój czas, że dzieło wyzwolin nie on prowadzić będzie, robotnikowi „zwykłą dając zapłatę", że z gleby społecznej wyrósł bohater zgoła nowy i że na imię mu jest r o b o c z y l u d. Stała się rzecz dziwna i w sztuce niesłychana, bo oto ten właśnie bohater wtargnął na wzbronione mu dzierżawy [...] i jednym zamachem zabił t e a t r a l n e g o b o h a t e r a [...], sztuka zaciągnęła wielki dług u robotnika polskiego. [...]
>
> Dlaczego dziś widzami jesteśmy, dlaczego nie byliśmy nawet widzami, gdy rozpoczął się i trwał akt pierwszy? [...] zdarzył się ten i ów z nielicznych [...] i ból mas za swój wziąwszy jest dziś dramatu aktorem. Lecz my, inni, w większości nie czuliśmy i nie rozumieliśmy wcale, jakie się gotują gody. [...] Nic nie kochaliśmy, ani sztuki, ani życia, ani człowieka. Bo kochając czyż stalibyśmy dziś, gdzie stoimy? Rodził się człowiek i życie, a my nic o tym nie chcieliśmy wiedzieć, słowo nowe prosiło nas o chrzest, a my aż nad Ganges wychodziliśmy po nowe słowo. [...] Czyż dziś, gdy oprzytomnieliśmy, nie weźmiemy go za swoje, za nasze

życie? Czy pozostaniemy widzami? Czyż raczej wzajem nie rzucimy sobie wyzwania:

Wstańcie, Tyrteusze, na bój i na pieśń![74]

Tyrteusze, niestety, nie powstali po tych płomiennych apelach. Sprawiedliwość każe zresztą przypomnieć, że autorka przytoczonego artykułu pięknym studium pt. *Poślubieńcy buntu*[75], poświęconym tradycji walk wyzwoleńczych od szlacheckich rewolucjonistów aż do Proletariatu, potwierdziła szczerość dokonanego obrachunku. Deklaracje jednak, choćby najbardziej rzetelne, nie mogły zrodzić polskiego Gorkiego.

Dzisiejsi badacze[76] literatury okresu rewolucji określili bezspornie ciężar gatunkowy tej literatury, jej znamienną niewydolność w stosunku do głównych zadań, jakie stawiał przed nią okres tak zasadniczego przełomu społecznego i ideowego. W oparciu o te słuszne i zobowiązujące sądy można tylko dodać, że — „*trotz alledem*" — prawda o rewolucji, ułamkowa, rozsypana na okruchy, wdarła się przecież na karty utworów tak różnych, że to zastanawia. Jeśli punktem wyjścia w poglądzie na dorobek pisarski tej doby będzie wyłącznie kryterium głównych zadań literatury w okresie rewolucji — a dla historyka tej dyscypliny jest to oczywiście kryterium konieczne — to rzecz jasna, że ułomki owe trzeba traktować na prawach marginesowych wyjątków. Jeśli jednak uzupełniająco niejako spojrzymy na nie również od strony wielkości ruchu, który zdołał bodaj przelotnie wstrząsnąć tylu opornych, obarczonych uprzedzeniami twórców, a wszystkich uczciwych zmusił do deklaratywnego choćby wyrażenia hołdu dla bohaterstwa walczących, to w rozsypanych fragmentach bez trudu odnajdziemy znamienną wspólność rysów, powtarzających się motywów i wrażeń, dających w sumie pewne przynajmniej świadectwo heroice 1905 roku[77]. A w sytuacji tak szczególnej jak ta,

[74] M. Zabojecka, *Nikt skalda nie uczy pieśni*. Ogniwo, 1905, nr 51, z 22 XII.

[75] Krytyka, X, 1908, t. 1, z. 3, s. 273—280; z. 4, s. 355—364.

[76] Por. K. Wyka, *Zarys współczesnej literatury polskiej*. (1884—1925). Kraków 1951. — H. Markiewicz, *Literatura polska wobec rewolucji 1905*. Wszechnica Radiowa, 1953.

[77] Nb. na prawach fałszywego zwierciadła warto też wziąć pod uwagę głosy przerażonych obrońców „okopów narodowych", pragnących oczywiście „hasłom rewolucji socjalnej przeciwstawić hasła rozumnej reformy społecznej", ale wbrew swoim intencjom zmuszonych do przyznania, że warstwa robotnicza „zapisała swe imię na kartach naszej historii". Zrozumiałe, że sens tych poniewolnych stwierdzeń służył tylko jako przesłanka do takiego wniosku: „Ci, którzy stoją na świeczniku, niechaj społeczeństwu dowiodą, że te fale, co dziś

w której kształtowały się radykalizujące kręgi literatury polskiej omawianego okresu, poddane fatalnej dla nich penetracji ideowej PPS-owskiej prawicy, nawet tak niepewne świadectwo jest swoistym zwycięstwem rewolucji.

Wydaje się, jak gdyby w dotychczasowych badaniach główne zainteresowanie interpretatorów skupiało się na tropieniu źródeł i dowodów wypaczeń w przedstawianiu zjawisk rewolucyjnych. Było to niewątpliwie zadanie podstawowe. Warto może jednak, przy zachowaniu tych bezspornych linii wytycznych, ukazać także, w szerokim kontekście literackim, jak wbrew złowieszczo ciążącym wpływom triumfowała niekiedy zupełnie nieoczekiwanie prawda samej rewolucyjnej rzeczywistości. Nie zmieni to, powtórzmy, oceny całokształtu literatury okresu, nie o wiele skoryguje sądy o ewolucji poszczególnych pisarzy, ale więcej powie o wielkości walki. Posłużmy się jednym z licznych możliwych przykładów.

Nie ma żadnych podstaw, by podważać sądy Henryka Markiewicza o większości ówczesnych utworów Struga, ale warto przypomnieć tak szlachetną i czystą opowieść jak *Wspomnienie starego sympatyka.* Nie przypadkiem w tej właśnie postaci, wolnej niejako od partyjnej dyscypliny PPS, wyraził pisarz tyle gorzkich wątpliwości, dręczących zdezorientowaną rozłamem w ruchu robotniczym, szarą kadrę ofiarnych pomocników rewolucji, tych jak gdyby nowych Rzeckich towarzyszących walce proletariatu. Od strzeżonych jak najcenniejsza pamiątka wspomnień o Ludwiku Waryńskim, do przedednia rewolucyjnej demonstracji 1904 r., te zapiski człowieka, który własną wartość mierzy tylko przydatnością dla tych, co walczą — mówią dużo rzetelnej prawdy o wielkości samej „sprawy".

I jeśli w ostatnich słowach pamiętnika pojawia się wyznanie:

> Albowiem policzy Rewolucja naszą śmierć i zażąda kiedyś rachunku z życia.
>
> A nasze przykazanie — być albo nie być, a Jej zawsze służyć...[78]

— to pamiętajmy, że po Sienkiewiczowskiej maksymie:

> Człowiek przechodzi jako podróżny po świecie, więc o siebie nie powinien dbać, jedno o Rzeczpospolitą, która jest i ma być nieustającą...[79]

---

zagrażają gmachowi jedności narodowej, staną się jedną więcej obronną linią w twierdzy narodowego ducha, skoro zostaną umiejętnie skierowane" (*Na przełomie.* Tygodnik Ilustrowany, 1905, nr 44, z 13 XI).

[78] A. Strug, *Ze wspomnień starego sympatyka.* Kraków br., s. 235.

[79] H. Sienkiewicz, *Niewola tatarska.* Dzieła. T. 5. Warszawa 1949, s. 41.

— były to w literaturze polskiej, obok Żeromskiego, narodziny nowej formuły patriotycznej powinności. Właśnie patriotycznej, tak jak niegdyś najpiękniejszą maksymą narodowego charakteru była formuła przysięgi na „nieustającą".

Przykłady nie dość wykorzystanych możliwości badań — zarówno w dorobku Struga, jak i w dorobku innych pisarzy — można by mnożyć. Najzupełniej niesłusznie niektórzy historycy literatury odrzucają bezsporne wartości tkwiące w *Ludziach rewolucji* Niemojewskiego. Nie do końca chyba odczytana została *Rewolucja* Tetmajera, ciekawa ze względu na szczególny splot poetyki symbolizmu i doświadczeń romantycznego dramatu, ze względu na powikłania tendencji ideowych, wreszcie z uwagi na interesujący autentyzm pewnych wątków (sprawa jenerałówny). Rewelacyjnej *Balladzie* Kasprowicza, spokrewnionej w swych rozlicznych i różnorodnych elementach składowych z wieloma utworami — zarówno współczesnymi [80], jak i należącymi do spuścizny romantycznej — przywrócił należne miejsce Kazimierz Wyka. Na podobną rehabilitację czeka jeszcze wiele utworów zapomnianych, na ogół drobnych, rozsypanych po czasopismach [81] lub ukrytych w zbiorach nowel znanych pisarzy, jak choćby obrazek Sieroszewskiego *Ukochana i nieśmiertelna*. Dopiero pełne wykorzystanie takich świadectw, odczytanie demokratycznej publicystyki tych lat [82] pozwoli z drobnych ułamków i okruchów odtworzyć aurę czasu rewolucji. Do tych jak gdyby potencjalnych fragmentów przyszłej mozaiki należą rękopiśmienne notatki Konopnickiej i jej obrazek *Żydóweczka*.

*

Co ujrzała pisarka w mieście walczącym nieustępliwie wbrew okrutnym represjom caratu, w warunkach strasznej nędzy, głodu, bezrobocia? Wkrótce po przyjeździe Konopnicka pisała rodzinie:

> Co do mnie, zwiedzam różne siedliska nędzy i rozpaczy. Udało mi się być w fortach Cytadeli, które w podziemnych swoich kazamatach zamykają do 1000 ludzi. Choć trudno to nazwać ludźmi tych nędzarzy. I tak to siedzi za drewnianą kratą odgradzającą pojedyńcze nory od światła dzien-

[80] Por. m. in. *Modlitwę episjera czy Pana Antoniego C... sen o sądzie ostatecznym* z utworami Licińskiego lub z Glassa *Wizerunkiem człowieka w Polsce poczciwego* (1906).

[81] Jak np. Marion [C. Grossglikowa], *Z „Obrazków rewolucyjnych"*. Krytyka, IX, 1907, t. 1, z. 5, s. 455—458.

[82] Por. m. in. Kultura, Ogniwo, Witeź, Społeczeństwo, Młodość *etc.*

nego w korytarzach, jak dzikie zwierzęta. Nagie, obdarte, bez koszul, bose, a twarze jakieś wypełzłe z koloru ludzkiej skóry.

Przez kratę wystawiają ręce wychudłe, nogi pokaleczone [...]. W każdej kazamacie tyle prycz, ile można zmieścić [...], na pryczach postrzępiona słoma, na pół zgniła, robactwa straszne mrowie, prócz tego świerzb toczy tu ciała. Zawieźliśmy im bieliznę, cukier, herbatę, byli uradowani, a ta radość tak była podobna do wycia rozpaczy, że zgroza brała. Siedzą tam także razem w jednej kazamacie w forcie Aleksieja — kolejowcy nadwiślańscy [...]. Są i dzieci, chłopcy po 12, 13, 14 lat; wynędzniałe — za uparte roznoszenie pism niedozwolonych. Jakie się tam odgrywają sceny — to rzecz nie do opowiedzenia. Poza tym bywam też u tych nędzarzy na wolności, którzy nie mają zajęcia i głód z rodzinami cierpią. Wczoraj przeszłam tak z 50 nor-strychów, suteryn, komórek itp. Cała Twarda, Żelazna, kawał Grzybowskiej za Pociejowem. Straszne widoki [83].

Otwórzmy teraz zapiski opatrzone własnoręczną notatką pisarki „z wędrówek po więzieniach, fortach i nędzy warszawskiej" [84]. Ponownie przejdźmy tym samym szlakiem: Twarda, Żelazna, Grzybowska, Pociejów, Czysta... I tu wracają relacje pełne przerażenia i dręczącej litości, której gorycz tak dobrze znał Żeromski, uczucia urągającego spokojnym sumieniom filantropów, zmuszającego do czynu — choćby błędnego — Judymów i Raduskich. Oto „dziecko, które garnek ucałowało i objęło go", dalej z pięciorgiem dzieci krawiec żydowski, który zwariował z głodu, obok „nędza inteligentna" — suchotnicy w łachmanach. Znów powraca koszmar Cytadeli:

kolejarze [...], 28 w kazamacie [...]. Ja mówię sobie, że to sen — bo bym oszalał. Sen, śni mi się, że mnie wszy gryzą, że koło mnie brud cuchnie, że barłóg mam pod sobą.

Ale to nie wszystko. Wśród udręczonych, wygłodniałych rodzin robotniczych gnieżdżących się w strasznych budach Ciepłej, Ogrodowej — albo koczujących na placach i podwórkach, bo nie było czym opłacić nawet sutereny — potrafiła Konopnicka dostrzec te cechy moralne, które kiedyś, z czasów *Julianki*, z takim szacunkiem i pietyzmem ukazywała Orzeszkowa. Oto „stary tokarz w metalu", inwalida o kulach, opiekuje się zagłodzonymi dziećmi. Gdzie indziej rodzinie żydowskiego nędzarza pomagają sąsiedzi Polacy. Pisarka notuje: „Jakaś dziwna solidarność biedy, litość serc prostych. Żyd? To co?" A obok krótka relacja o kobiecie żydowskiej błagającej o ratunek dla nieznanego człowieka ranionego przez patrol wojskowy:

[83] Konopnicka do Zofii Mickiewiczowej, Warszawa 14 II 1906. AK.
[84] Muzeum Narodowe w Krakowie, rkps 11265.

Pani, ratuj!
...co wam?
Nie mnie, ale jakby mnie, bo moje serce boli z tego [...] ratuj, Pani! Tam człowiek jest.

I tu jednak nie koniec jeszcze spostrzeżeniom zrodzonym z głębokiej, wrażliwej obserwacji. Życie, nawet wśród najbardziej tragicznych powikłań potwierdziło i nieoczekiwanie wzbogaciło mądre i uczciwe myśli narratora *Z włamaniem*, urealniło symboliczne zapowiedzi *Imaginy*. W robotniczych dzielnicach Warszawy Konopnicka spotkała ludzi, których dotychczas przeczuwała raczej niż znała; w każdym razie nie mogła ich widzieć w najtrudniejszej próbie praktyki. Ujrzała pisarka nieznane a zmuszające do myślenia rysy charakteru, zobaczyła czyny o nieoczekiwanej, zdumiewającej motywacji. Oczywiście, tego za mało, by z podobnych doświadczeń mogła powstać dojrzała epika rewolucji, ale dla zawsze prawdomównej rzeczniczki pragnień mas ludowych — dość, by na miarę swego zrozumienia i dojrzałości sądów dać kształt pisarski nowym zjawiskom.

Zaobserwowała Konopnicka nie tylko „solidarność biedy, litość serc prostych". Zanotowała również wśród ówczesnych wrażeń zwięzłe wspomnienie o bezrobotnym zecerze, który w swej nędznej norze obok portreciku Mickiewicza chowa „książkę, tę, przez którą stracił robotę". Zapamiętała dobrze spotkanie z robotnikiem, który „zbity w czasie strajku nie może pracy znaleźć, świeżo wyszedł ze szpitala", a dzieci swoich pod opiekę filantropijnych stowarzyszeń oddać nie chce i mimo głodu nie ustępuje.

Niech ta ostanie tak, jak my. Bo to słyszałem, że dzieci mają być na panów uczone, co by tak samo myślały [...] na co mu [synowi] pańska łaska i pańskie myśli.

Spotkaniom tym towarzyszy wstrząsająca relacja o rozmowie z matką skazanego na śmierć robotnika:

Listy skazanego do matki. Matko, nie proś o ułaskawienie i oto matka, prosta kobieta, opanowana ideą syna, nie prosi. Co ty za matka, że nie prosiła za synem? On dopiął celu, on szczęśliwy, on nie chce żyć.

Dopowiedzmy: za cenę łaski.

„Jakąż kolosalną pracę wykonała już rewolucja" [85] — notował w tych latach więzień X Pawilonu. „Spójrzcie jednak, jak szybko wyprostowuje plecy wczorajszy niewolnik, jak błyska płomyk wol-

[85] F. Dzierżyński, *Pamiętnik więźnia*. Warszawa 1953, s. 24.

ności nawet w na wpół zgasłych już oczach" [86] — pisał Lenin. Ten „płomyk wolności", którego nie zdołały stłumić: głód, bezdomność, a nawet groźba śmierci, potrafiła dojrzeć prawdomówna pisarka wśród wędrówek po warszawskiej ulicy.

Parę tygodni wcześniej, inny obserwator, który — niestety — zapomniał wkrótce o swoich przysięgach i podziwie — Reymont, przechodził tym samym szlakiem przez robotnicze dzielnice miasta:

> Dzielna, Smocza, Chłodna, Żelazna — sam prawie lud roboczy, spokój zupełny, wiara bezwzględna, twarze zacięte, blade, uśmiechy zdecydowania, nastrój walki, a nędza wstrząsająca.
> — Wytrzymamy! — mówi mi ktoś o zielonej twarzy głodomora [87].

Nadchodziły już jednak dni, kiedy carat za pomocą manifestu szykował moralne warunki

> do walki z rewolucją, podczas gdy Trepow na czele wszechrosyjskich czarnosecińców [przygotowywał] [...] warunki materialne do tej walki [88].

U nas Skałłon z jednej, a endecja z drugiej strony równie sumiennie gotowali się do dzieła. Ruch rewolucyjny, którego nie mogła oszukać darowana konstytucja, rozczarował i przeraził wielu spośród tych, którzy niedawno szumnie deklarowali swój podziw dla proletariatu.

> Nastąpiło to, co nastąpić musiało [...]: połączenie o t w a r t e całej burżuazyjnej Polski z konającym absolutyzmem przeciw rewolucji robotniczej [89].

W dniach tej trudnej próby pisarskich sumień smagał polski „dom hańby" Żeromski. Na chwałę Prusa trzeba wspomnieć, że jakkolwiek twarde były jego przekonania o niewygasłej aktualności *Programu...* z r. 1883, jakkolwiek rewolucji nie zrozumiał zupełnie [90], ze wstrętem jednak piętnował endeckie wezwanie „do walki na życie

---

[86] L e n i n, *O rewolucji 1905 roku.* Artykuły, przemówienia, dokumenty. Warszawa 1955, s. 146.

[87] W. S. R e y m o n t, *Kartki z notatnika.* T y g o d n i k I l u s t r o w a n y, 1905, nr 45.

[88] L e n i n, *O rewolucji 1905 roku,* s. 388.

[89] L u k s e m b u r g, *op. cit.,* s. 60.

[90] Por. B. P r u s, *Kronika tygodniowa.* T y g o d n i k I l u s t r o w a n y, 1906, nr 3 (analogiczne tezy w *Dzieciach*). Tu m. in.: „Niedługa historia rewolucji rosyjskiej, a właściwie rewolucyjnego fermentu dzieli się na dwa, niezmiernie charakterystyczne okresy: do ogłoszenia Manifestu konstytucyjnego [...] i — po ogłoszeniu [...]. W okresie pierwszym były usprawiedliwione wszelkie manifestacje, wszelkie zaburzenia, wszelkie bezrobocia [...]. Ale po trzydziestym października [...] wszystkie niepokoje powinny były ustać, a rewo-

i śmierć z anarchią" i po swojemu, na miarę swej ludzkiej szlachetności, protestował przeciw spotwarzaniu bohaterstwa socjalistów. Enuncjację Słowa Powszechnego komentował z odrazą:

> Czy poglądy te nie przypominają rozporządzeń Murawiewa wileńskiego i czy już zrozumieliśmy, jakie owoce wydaje na naszym gruncie „wojna domowa"? [...]
>
> Otóż, łaskawi panowie, jeżeli macie zamiar jeszcze dłużej propagować wśród nas takie idee krzepkiego „narodowego egoizmu", to wasze zwycięstwo na wyborach drogo, bardzo drogo kosztować nas będzie! [91]

A polemizując z politykami, których zdaniem „każdy socjalista, każdy rewolucjonista — to rozbójnik, złodziej albo wariat", pisał:

> Przypominajcie sobie dziewczynkę Spirydonównę, która strzelała do człowieka jak do tarczy. Przypominajcie sobie tę generałównę, która nie mogąc zabić jakiegoś dygnitarza, odebrała sobie życie. Wspomnijcie rewolucjonistów-Polaków, którzy pod szubienicą wołają: niech żyje rewolucja!... albo tego gimnazjalistę Boczarowa, który śmiertelnie zraniwszy się bombą, rzekł:
>
> — Patrzcie, jak umiemy umierać!... [...]
>
> I po co wy marnujecie takie skarby, wy, których nazwiska powinny figurować na najpiękniejszych kartach historii cywilizacji, nie zaś w rejestrach więźniów, zesłańców, może i delikwentów! [92]

Ta ostatnia apostrofa, wyrażająca znamienne niezrozumienie owocności walki rewolucyjnej, to zarazem w pewnym sensie pointa ideowa, granice wniosków, które potrafił i chciał wysnuć szlachetny wyznawca ewolucyjnego postępu.

---

lucja, wprawdzie z bronią u nogi, ale bez wystrzału, powinna była dać rządowi czas do reform.

„Miesiąc, dwa, trzy, nawet pół roku. W takich wypadkach nie stanowi... I dopiero, gdy rząd okazał — w sposób nie ulegający wątpliwości — złą wolę, dopiero wówczas można było wystąpić z nową, jeszcze silniejszą serią strajków i niepokojów [...].

„Ale najcięższym błędem socjalizmu, najjaskrawszym wyparciem się własnego katechizmu jest walka z »burżujami«.

„Według socjalistycznej historiozofii »państwo przyszłości«, państwo proletariatu może i musi wznieść się tylko na jednym jedynym fundamencie, który nazywa się »gospodarstwem kapitalistycznym«. [...]

„A tymczasem co robią nasi socjaliści?... Za pomocą strajków rujnują kapitalistów i na nieokreślony przeciąg czasu odsuwają nie tylko epokę panowania kapitalizmu, ale nawet możność jakiego takiego rozwijania się przemysłu! Nie mówiąc już o tym, że skazują na nędzę dziesiątki tysięcy pracowników".

[91] Prus, *Kronika tygodniowa*. Tamże, nr 18.

[92] Tamże, nr 35.

Inną pointą zabrzmi współczesne wyznanie Konopnickiej w miniaturowym obrazku *Żydóweczka,* jedynym spośród pomysłów nowelistycznych warszawskich notatek, który został przez pisarkę opublikowany [93]. Pierwszy zarys tej relacji zachował się w rękopisach.

Kim jest owa dziewczyna? Na kartach wspomnień poświęconych ludziom rewolucji odnajdziemy wiele bliskich jej postaci: to towarzyszka Jura z opowiadań Niemojewskiego, Tadeusza — wychowanka *Starego sympatyka,* jedna z tych półdziecięcych „rycerzy rewolucji", przed którymi pochylał się przechodzień w *Nokturnie.*

Bohaterka obrazka Konopnickiej to dziecko niemal, a już człowiek, który przebył trudną próbę życiową. Przypomnijmy ową, wspomnianą w notatkach pisarki, prostą kobietę żydowską, która spieszyła na ratunek nieznanego człowieka, „bo jej serce bolało z tego". Bohaterkę *Żydóweczki* porwało świadome męstwo partii [94], dla niej przeżyła tragiczne zerwanie z rodziną. Ale miniaturowa nowelka Konopnickiej, prosta i surowo zwięzła, mieści w sobie obok dramatu młodej bojowniczki przejmująco niedopowiedziany dramat samej pisarki. Rozmowę z narratorką kończy dziewczyna pytaniem: „A pani... Jakby pani zrobiła?" I wielka, wewnętrzna uczciwość pisarki każe jej zamknąć ten dialog wyznaniem, którego prawość dziś dopiero możemy ocenić. Na słowa Żydóweczki pada odpowiedź: „Spuściłam wzrok. Ja?... Nie wiem, dziecko".

Jest w tym geście i niedopowiedzeniu bardzo wiele — odczucie bohaterstwa, podziw dla walki robotniczej i bolesna świadomość własnych wahań [95], nie pozwalająca na najlżejszy odruch, który

---

[93] M. Konopnicka, *Żydóweczka.* Krytyka, X, 1908, t. 1, z. 6, s. 521.

[94] Z tekstu wynika, iż mowa najprawdopodobniej o SDKPiL albo o Bundzie. Tak zresztą odczytała tekst Orzeszkowa.

[95] Przejmującym wyrazem tych wahań był współczesny chronologicznie liryk „Oj, nasiali kąkolu, nasiali..." Dość zaskakującym nieporozumieniem było pogodzenie się Konopnickiej z powtórnym opublikowaniem napisanego i wydrukowanego w r. 1892 utworu *Prometeusz i Syzyf.* W roku 1892 utwór ten, nadzwyczaj niejednolity i wieloznaczny we wnioskach ideowych, stanowił jednak ciekawy i ważny etap rozważań pisarki nad bezpłodnością jednostkowych, prometeicznych poświęceń oraz nad uprawnieniami ujarzmionych mas do porachunku za czasy krzywdy. W roku 1907, choć nadal wikłająca się wśród wielu wahań, pisarka przekroczyła już znacznie etap przemyśleń, których odbiciem był *Prometeusz i Syzyf.* Niezmiernie ciekawym komentarzem do tych przemian jest znamienne obudzenie się „skamieniałych w męce" (jak ów Syzyf zaklęty przez Prometeusza) w przypowieści *Chusta Weroniki*: budzi ich do walki krew współczesnych bojowników.

mógłby rzucić cień na postać i decyzję dziewczyny. To ostatnie jest chyba najpiękniejsze.

W rękopiśmiennej spuściźnie Konopnickiej i Orzeszkowej zachował się do tej nowelki ciekawy komentarz. W roku 1907, obejmując redakcję K u r i e r a L i t e w s k i e g o, Orzeszkowa zwróciła się do przyjaciółki z prośbą o jakiś utwór poetycki lub nowelistyczny. Konopnicka spełniła życzenie i po paru dniach (przebywała wówczas w Żarnowcu, była na wyjezdnym do Włoch) nadesłała wiersz. Zadowolił on widać redaktora, Orzeszkowa bowiem powtórnie zwróciła się do pisarki, tym razem zdecydowanie prosząc o nowelę. Bez wątpienia pragnęła otrzymać jakiś utwór związany z drukowanymi w tych miesiącach (choć napisanymi wcześniej) opowiadaniami Konopnickiej o tematyce powstańczej z cyklu tzw. *Powieści Sawy*. Przyszła autorka *Gloria victis* sama już w tym okresie miała na warsztacie podobne nowele i zwrot swój do dni walki młodości, tę jak gdyby konfrontację dążeń dwu epok, uważała za konieczną do wypełnienia powinność pisarską. W odpowiedzi na powtórny monit otrzymała *Żydóweczkę*. Utwór zaniepokoił ją bardzo:

> Za *Żydóweczkę* więc wdzięczną Ci jestem, dziękuję mocno, że prośbie mej nie odmówiłaś. Ale jest cóś, co powiedzieć mi trudno, lecz co jednak powiedzieć muszę.
>
> Niepewną jestem, czy to śliczne dziecko, w kilku wierszach tak plastyczne i rozrzewniające, z dawnych czasów jest albo z nowych, do partii naszych powstańców albo do tej dzisiejszej, dużo nie naszej, należy? Długo, zbyt długo musiałabym pisać, aby przedstawić, czym tu na Litwie, dla tego, co tu polskie, jest ta druga. O tym tylko wspomnę, że mówi ona po rosyjsku, szerzy rosyjszczyznę, szerzy również kosmopolityzm, zwraca namiętności ludowe — ze względów stanowych — przeciw tym, którzy tutaj przeważną część polszczyzny stanowią. Dlatego, dla tych pobudek narodowych — znając choćby skądinąd i rolę, którą odegrywa, i męczeństwo, które ponosi — my t u partii tej sławić nie możemy. Neutralność i milczenie to stanowisko, które względem niej zająć t u musi wszystko, co jest prawdziwie polskie. I wiele innych pobudek, których w liście opisywać nie podobna. Więc jeżeli chcesz, aby to bohaterskie dziecko służebnicą tej partii (dzisiejszej, Bundu czy SD) było, to ja jej na piedestalu genialnych natchnień Twoich pokazywać nie mam prawa.
>
> Co innego, aż do końca co innego, jeżeli to epizod z dawnej naszej walki, to także być może, bo chociaż Żydzi brali w niej udział nieczęsto, jednak niekiedy brali i przypomnienie tego, nam i im, zawsze jest dobre. Tylko jeżeli drugie przypuszczenie moje trafia w myśl Twoją — co sprawiłoby mi radość wielką — to pozwól mi różnicę kilku słowami uwyraźnić. W miejscu, gdzie są słowa: „A był czas", dodać: „czas dziś już dawny", gdzie Żydóweczka mówi: „Ja j e s t e m w partii", zmienić: „ja s ł u ż ę partii" (członkiem partii powstańczej młodziuchne dziewczę, jak mi się

zdaje, być nie mogło), gdzie: „i od największego lamentu też większe", dodać: „jak cała ta ziemia, jak cały ten naród, takie wielkie", a w ostatnim wierszu: „ja? b ę d ę s ł u ż y ć, dziecko!" [96]

Cóż na to Konopnicka? Pamiętajmy, że łączyła ją z adwersarką wieloletnia przyjaźń i głęboki szacunek. Na odpowiedzi, jakiej udzieliła, względy te z pewnością zaważyły łagodząco:

Nieopatrznie, istotnie bardzo nieopatrznie posłałam Ci ten drobiazg dla Wilna.

Uderzył mnie kiedyś jego motyw psychologiczny i tak go też nie myśląc o żadnych Bundach i bez jakiejkolwiek tendencji zanotowałam. Masz jednak zupełną słuszność, że czytelnikowi przyszedłby natychmiast do głowy Bund i wszystko, co jego jest. To proste. Ale właśnie dlatego, że pozbawiona wszelkiej tendencji, kartka ta nie zniosłaby żadnej przychodzącej z zewnątrz.

Musi ona taką wrócić do mnie, najdroższa, jaką poszła do Ciebie... [97]

Jakie wnioski nasuwa ten incydent? Oczywiście nie powinny one skłaniać do zbyt pochopnych uogólnień w wykreślaniu rozstajnych dróg, przed którymi stanęły obie pisarki. Nie sama tylko pedanteria filologiczna każe przypomnieć owo nieznaczne podkreślenie słówka t u w liście Elizy Orzeszkowej. Trudno byłoby stwierdzić w sposób odpowiedzialny, jak rozstrzygnęłaby swoje różnorodne wahania i sprzeczności Konopnicka, gdyby przyszło jej *explicite* formułować własne stanowisko wobec problemów polityczno-narodowych Litwy i Białorusi. Kiedyś wprawdzie, relacjonując wrażenia z pobytu na ziemi grodzieńskiej, pisała, że „to, co się tam narodzi kiedyś między ludem, nie będzie to Polska i Litwa, ale Białoruś" [98], lecz opinia ta w żadnym razie nie uprawnia do przypuszczenia, że poglądy Konopnickiej na tę kwestię były w całokształcie słuszne. Nie w tej przeto dziedzinie należy upatrywać główną rozbieżność stanowisk obu pisarek; byłoby to nadużywaniem sytuacji, w której jedną z nich ominęła okazja do wyczerpującego zadokumentowania swych poglądów. Różnica jednak między nimi istniała — i to różnica zasadnicza.

Myśląc czy nie myśląc o konkretnej nazwie partii (a po uwagach Orzeszkowej podobne refleksje były już nieuniknione), narratorka

[96] O r z e s z k o w a do Konopnickiej, 19 XII 1907 (O r z e s z k o w a, *Listy*, t. 1, s. 305—306).

[97] K o n o p n i c k a do Orzeszkowej, Abbazia 22 XII 1907 (O r z e s z k o w a, *Listy*, t. 1, s. 306—307).

[98] K o n o p n i c k a do Lenartowicza, Warszawa 18 X 1888 Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2028/I, t. 3).

spotkania z młodziutką bojowniczką pojęła miarę wewnętrznego dramatu dziewczyny i wartość jej decyzji. Nie zgodziła się przeto, aby „motyw psychologiczny" człowieka współczesnej rewolucji ahistorycznie i reakcyjnie przenosić do przeszłości, gdzie służyć miał jako argument wymierzony przeciw bojownikom 1905 roku. Odczuwała najwidoczniej całą niemoralność podobnego zabiegu. Jednocześnie nie zrezygnowała Konopnicka z uczciwego przedstawienia drugiego i niemniej doniosłego dramatu wyrażonego w noweli, choć tu argumenty Orzeszkowej niedwuznacznie ostrzec ją miały przed tak bezwzględnie szczerym wyznaniem czci i własnej rozterki. Przeczekawszy, po sześciu miesiącach [99], bez słowa zmiany posłała pisarka obrazek do Krytyki. Tam znalazł się w sąsiedztwie *Nokturnu*, podobnie jak w tym samym roku tragiczna ballada o kaźni irlandzkiego bohatera Emmeta towarzyszyła *Słowu o Bandosie* na łamach warszawskiego Witezia [100]. Jeśli przypomnieć, że był to czas, kiedy „posępna zstępowała noc...", dobitnie wystąpi znaczenie, jakie miał ten hołd złożony pamięci walczących.

*

Porewolucyjne nastroje przygnębienia, tak powszechne w kręgach demokratycznej inteligencji, z pewnością nie ominęły i Konopnickiej, ale nigdy nie przerodziły się w niechęć do niedawnych bojowników, w utratę zaufania do ich sił i prawa do walki. Przeciwnie, w latach 1908—1910, a więc w ostatnich latach życia pisarki, jej przekonanie o potędze i owocności ruchu mas ludowych pogłębia się w sposób zdumiewający. Wyrażany niejednokrotnie na wzór owej słynnej apostrofy *Beniowskiego*: „Ludy, wy wtenczas będziecie jak bogi..." — pogląd, że sprawa wyzwolenia społecznego i narodowego spoczywa w ręku tych, którzy swoją gotowość zaświadczyli w dobie

[99] Konopnicka do Feldmana, 7 V 1908 (Ossolineum, sygn. 12280).

[100] *Pocałunek Roberta Emmeta*. Witeź, I, 1908, z. 1, s. 24. Nb. warto wspomnieć, że parę miesięcy wcześniej, we wrześniu i październiku 1907, opublikowała Konopnicka swoje przekłady z buntowniczych poezji Ady Negri (m. in. *Bez roboty* i *Wielcy*. Tygodnik Ilustrowany, 1907, nr 34 i 41), których od szeregu lat nie pozwalała jej zamieścić warszawska cenzura. Wiersze te najpewniej przetłumaczone zostały już w r. 1900 jako część zbioru wydanego przez Bronisława Natansona (*Niedola. Burza.* Warszawa 1901), jednak w Warszawie ukazać się nie mogły. Niektóre z nich posłała Konopnicka do krakowskiej Krytyki (por. list do Feldmana, Żarnowiec 23 IX 1904. Ossolineum, sygn. 12280).

rewolucji, nie wyeliminował zresztą ze świadomości Konopnickiej dawnych i trwałych iluzji o możliwości pociągnięcia przez walczący lud przedstawicieli wszystkich kręgów społecznych. Było w podobnych myślach coś na kształt wezwania Mistrza w Tetmajerowskiej *Rewolucji:* „Odkryjcie głowy! nowy witajcie świat, wy, którzy weń nie wierzycie!" Pisała o tym marzeniu w liście do Feldmana:

> Rzut oka na stan trzech zaborów — gnębiący. Tak jest, póki się nie otrząśniemy znowu. Ale się otrząśniemy. Nam trzeba wichru, nam trzeba burzy, która by w jedno łożysko tęgiego potoku życia porwała wszystkich i wszystko.
>
> Wtedy się odnajdziemy sami w sobie. A to, co płynie mętami dni dzisiejszych — oczyści się i rozświeży — walką [101].

Tym prywatnym niejako złudzeniom przeczyła wszakże wymowa ostatnich liryków, takich choćby jak *Wyroczny klucz żywota* czy *Z ksiąg Sybilli.* Pierwszy z nich to swoista transpozycja przypomnianej strofy *Beniowskiego:*

Wyroczny klucz żywota
W narodów ręku leży;
Sam lud otwiera wrota,
Sam lud zamyka dźwierzy.
. . . . . .
Już słychać krzyk żórawi,
Skroś mgły co pierś nam dusi;
— Lud, co się sam nie zbawi,
Pozostać rabem musi [102].

W następnym wierszu — po ponownym jakby odwołaniu się do twardych słów: „Pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego..." — raz jeszcze zabrzmiały współczesnym echem zapowiedzi sądu, który odprawi „wieczny rewolucjonista — duch" [103]:

Jeszcze i wy mi nie dość starci, zmięci,
By z was kształt nowy kuć i posąg życia.

---

[101] Konopnicka do Feldmana, Żarnowiec 7 V 1908 (Ossolineum, sygn. 12280).

[102] M. Konopnicka, *Wyroczny klucz żywota.* Poezje. T. 8. Warszawa 1915, s. 217—218.

[103] Kilkanaście lat wcześniej sięgał do nich również Asnyk w mocnym sonecie z cyklu *Nad głębiami*: „Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły".

Jeszcze w was dawna skorupa się święci,
Ledwo spękana od burz gromobicia... [104]

Poprzedzając wydanie pełnego tekstu *Pana Balcera*, apostrofy te zapowiadały już doniosłą korekturę wyobrażeń o walce wyzwoleńczej narodu, jaką do twórczości Konopnickiej wniosły doświadczenia czasu rewolucji.

W relacji o *Balcerze* trudno byłoby na tym miejscu rozważać całokształt problematyki poematu, jego pozycję wśród dziewiętnastowiecznych prób „epopei ludowej", szczegółową analizę związków i zależności utworu Konopnickiej od tradycji epopei w literaturze polskiej, przede wszystkim tradycji Mickiewiczowskiej, oraz wzorów romantycznej oktawy, zwłaszcza *Beniowskiego*. Natomiast zasadniczo niecelowe byłoby, jak się wydaje, odmierzanie epickiej rangi *Balcera* — jego zamysł i liczne fragmenty bezspornie zasługują na największą uwagę.

[104] Konopnicka, *Z ksiąg Sybilli*. Poezje, t. 8, s. 204. Dalsze fragmenty odnośnego wiersza brzmią:

Nie wiem... Dziś jeszcze władza mi nie dana
Nad wami. Nie mam chorągwi hetmana.

Chorągiew moją — tkają gdzieś w ciemnicy,
Chorągiew moją — w podziemiach gdzieś kują,
Chorągiew moją — szyją z błyskawicy,
Chorągiew moją — piorunami prują.
Czerwień jej świeci w oślepłej źrenicy
Dnia. Gdzieś ją w borach wyjący psi czują...
Drzewce jej będzie ze szubienic słupa,
A na niej głowa świata... głowa trupa...

Taką rozwieje przed wasze szeregi
Wicher nawalny i wicher wróżebny.
I rozbieleją na niej wielkie śniegi,
I łańcuch kajdan zazgrzyta haniebny.
Będą etapów okropne noclegi,
Będzie krzyk ludów gwałconych podniebny...
Taką chorągiew rozwieję nad światem
Czernią żałoby i pomsty szkarłatem.

Wtedy się zacznie sąd. Nie siędą sędzie
Na swych stolicach. Nie będzie tam komu
Pozywać ani podawać orędzie.
Same się wstrząsną cztery węgły domu,
Uskoczą mury trzymane na wędzie,
Odkryją gniazda krzywd i gniazda sromu,
I runie gruzem pod słońca pochodnią
Dom, co był kaźnią wam, a światu — zbrodnią.

Interesujące nas zagadnienia wiążą się przede wszystkim z rolą doświadczeń 1905 r. w ostatecznym ukształtowaniu utworu, stanowiącego, według własnych słów pisarki, przedmiot jej szczególnych ambicji. A skorygowały one zasadniczo sens ideowy poematu, obdarzyły nieosiągalnym dawniej bogactwem przemyśleń, obserwacji, realiów.

Blisko dwudziestoletnie dzieje pracy nad *Balcerem* niezmiernie interesująco dokumentują wyjątkową chłonność i wrażliwość Konopnickiej na rzeczywiste przemiany świadomości ideowej i roli społecznej bohatera jej utworu. Nie jest nim wbrew nazwie ów obrotny kowal, „Beniowski od warsztatu", jak żartobliwie mianowała go autorka. Nie bez impulsu ze strony piewcy przygód podolskiego szlachcica, Konopnicka dość przekornie posłużyła się nieobowiązującą zapowiedzią tytułową. W istocie jednak zamierzenia jej były bardzo rozległe.

Z zaczątkowego pomysłu [105] przedstawienia niedoli wychodźców powracających z tułaczki emigracyjnej rozwinął się ambitny plan dzieła, które w epickiej syntezie zobrazować miało urastanie mas ludowych do roli wykonawcy Mickiewiczowskich wskazań o „prawdziwym rządzie słowiańskim" [106]. W tym planie narracja Balcera powinna była zaświadczyć, jak wśród cierpień tułaczki budzi się w chłopskich emigrantach poczucie wewnętrznej solidarności, zrozumienie niezniszczalnej więzi z krajem i ziemią rodzinną, jak rozwija się ich świadomość patriotyczna i przekonanie o własnych powinnościach dla ojczyzny. Bohaterem tak zakrojonego poematu stawała się przeto zbiorowość chłopska, przy czym wyraźnie podkreślić trzeba, że pojęcie to oznaczało dla Konopnickiej masy chłopskie najbardziej uciemiężone, często wyzute z ziemi i domu [107]. W perspektywie całokształtu twórczości pisarki wybór taki był logicznym następstwem jej szczególnych zainteresowań i uwrażliwienia na dolę wolnego najmity, oznaczać miał wielką rehabilitację owej siwej siermięgi, o której „mówić będą w świecie i zwać jej dzieje ludu epopeją" [108].

---

[105] M. in. Konopnicka do Zofii Mickiewiczowej, Mediolan 4 XII 1891; Zurych 189[1]. AK.

[106] Por. Mickiewicz, *Dzieła*, t. 11, kurs III, wykład XI.

[107] W samym poemacie zdecydowanie wyodrębnieni zostali chłopscy „dorobkiewicze", jak Burniacy i sprytny obieżyświat Opacz.

[108] M. Konopnicka, *Chłopskie serce*. W tomie: *Poezje*. Seria II. Warszawa 1883, s. 112.

Jakiekolwiek przyjąć by zdanie o randze epickiej utworu jako całości, już sam fakt sięgnięcia do gatunku poematu epickiego — związanego z tradycją eposów rycerskich i szlacheckich, wyrażających wielkość i bohaterstwo swoich czasów, ukazujących momenty przełomowe w życiu całego narodu — był doniosłym potwierdzeniem rzetelnego demokratyzmu pisarki, raz jeszcze zaświadczał, że wybiegając myślą poza „teatralnego bohatera" [109], w masach ludowych szukała Konopnicka nowej heroiki, „przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą". Choć zdecydowanie odmienny od wzorców schyłkowej kultury burżuazyjnej, nowy ten typ bohatera i bohaterstwa mogłaby z odpowiednimi retuszami przyjąć za swój współczesna krytyka i literatura panująca. Cztery księgi poematu — drukowane w ciągu kilkunastu lat [110] na łamach czasopism Królestwa, Poznańskiego i w petersburskim Kraju — znalazły licznych komentatorów, a nawet bezkrytycznych chwalców. Ale kiedy od r. 1906 pojawiać się poczęły fragmenty dwu ksiąg końcowych, okazało się, że... „są tam rzeczy absolutnie nie nadające się do epopei narodowej", jak z pyszną złośliwością stwierdził SDKPiL-owski publicysta [111].

Ciekawe też, że we fragmentach tych, podobnie jak w cytowanych lirykach Marii Konopnickiej z lat 1907—1908, można odnaleźć uderzające pokrewieństwo — wrażeń, asocjacji literackich i wniosków ideowych — z publikowanymi współcześnie utworami młodej generacji pisarskiej, do których wtargnęły doświadczenia rewolucji. Na pierwszym miejscu należałoby tu wspomnieć Kasprowiczowski *Cień* i strofę poetycką *Ballady o walącym się domu:* „Sam Bóg dał hasło". W ich pobliżu znajdą się również niektóre sceny *Rewolucji* Tetmajera. Zjadliwie mądrej i rozległej w swym zasięgu ironii *Ballady* Konopnicka wprawdzie nie prześcignie, ale wyprzedzi Kasprowicza zadziwiającą konkretnością przedstawień, w których stopi anhelliczny obraz męczeństwa ludu z na wskroś współczesnym wyobrażeniem jego walki. Wyprzedzi nie tylko Kasprowicza. Choć wydawałoby się, że powinno być inaczej, więcej prawdy o rzeczywistych bohaterach rewolucji odnajdziemy na kartach *Balcera* niż

[109] Por. Zabojecka, *op. cit.*

[110] Biblioteka Warszawska, 1892 (*Na morzu*), 1897 (fragmenty *W emigranckim domu* i cała pieśń III — *W puszczy*), 1900 i 1901 (pieśń IV), 1906, 1908 i 1909 (fragmenty pieśni końcowych). Poza tym fragmenty publikowane były w Wędrowcu, Kraju i Przeglądzie Poznańskim.

[111] Por. H. Kamieński. Młot, 1910. — Tenże, *Pół wieku literatury polskiej*. Moskwa 1931.

w powieści Daniłowskiego *Jaskółka,* w melodramatycznej scenie starcia na mediolańskich barykadach, stanowiących zresztą jedyne realne akcesorium tego obrazu.

Cóż się stało z zamierzonymi planami epickiej syntezy w opowieści o losach podlaskich tułaczy?

Jeszcze z uwag wypowiadanych w listach pisarki do rodziny i przyjaciół — w połowie lat dziewięćdziesiątych [112] — wynika, że jej plany przewidywały kontynuację szczegółowego opisu drogi powrotnej emigrantów, ukazanie ich niedoli na europejskim brzegu oraz pieszą wędrówkę do kraju. W tym celu zwiedzała nawet Konopnicka okolice Marsylii i Awinionu, badała realia, przypominała znany już zresztą krajobraz. Gdzieś na szlaku podróży swych bohaterów kazałaby im zapewne dokonać sumiennego obrachunku doświadczeń i tak przygotowanych zawiodła do kraju. Doświadczenia tymczasem przyszły skądinąd, a okazały się tak doniosłe, że nie tylko zmieniły gruntownie konstrukcję ksiąg końcowych, lecz i punkt kulminacyjny kompozycji całego poematu. W potężnym obrazie rewolucyjnego strajku węglarzy odkryły moment narodzin rzeczywistej heroiki ludowego bohatera.

Jeśli w poprzednich księgach utworu obok partii o wybitnej wartości poetyckiej zdarzały się nierzadko wypadki rozluźnienia więzi konstrukcyjnej i osłabienia dynamiki akcji, to trzeba jak najmocniej podkreślić, że kompozycja księgi V jest zadziwiająco konsekwentna i przemyślana. W ocenie jej sceny szczytowej, przekonywająco przygotowanej przebiegiem akcji, nie może być mowy — jakby to chcieli uzasadnić niektórzy ze współczesnych Konopnickiej krytyków, zupełnie w myśl przewidywań wspomnianego SDKPiL-owskiego publicysty — o chwilowym wrażeniu, o mimowiednej pasji bezinteresownego plastyka i kolorysty.

Konopnicka nie zrezygnowała bynajmniej z dotychczasowego bohatera utworu. Pomijając względy jej osobistego przygotowania do innej tematyki, byłoby to w danym wypadku artystycznym nieporozumieniem. Najlepszą miarą realizmu pisarki — tak wytrwale i uczciwie tropiącej od lat ślady krzywdy i buntu ludowego — był fakt, że ukazując drogę przemian swego bohatera, nie pominęła przełomowego momentu, jakim dla rozwoju świadomości mas chłopskich musiało stać się samodzielne wystąpienie rewolucyjnego proletariatu.

[112] M. in. korespondencja z córką, Zofią Mickiewiczową, z Nicei 4 I 1893. AK.

W jakim stopniu spotkanie z walczącymi robotnikami przeobraziło psychikę gromady, jakie konsekwencje przyniosło ono dla epickiej syntezy poematu? Odpowiedź na te pytania będzie jednocześnie podsumowaniem roli doświadczeń 1905 r. w twórczości Konopnickiej.

Było już w dotychczasowym dorobku pisarki wiele prób odzwierciedlenia ludowego protestu: brzmiał on w lirykach sięgających do chłopskiej pieśni, w której odnalazła pisarka „historyczne dokumenty" [113] krzywdy; świetna wizja *Imaginy* uzasadniała moralne racje „pomsty krzywdzonego"; w studiach i artykułach krytycznych nieprzerwaną nicią snuły się niespokojne, lecz zawsze uczciwe rozważania o strasznych dniach rachunku, który będą musieli spłacić panujący. Dopiero jednak doświadczenia warszawskich wędrówek, harde męstwo wynędzniałej ulicy, spotkania z ludźmi świadomymi ceny i owoców swej walki, dowiodły autorce uwag *O „tłumie"*, że miała rację szydząc z argumentów burżuazyjnych uczonych, a myliła się, kiedy ulegając ich sugestiom traciła z oczu cechy dążeń prawdziwie rewolucyjnych. Rok 1905 pokazał Konopnickiej, kto jest ich rzeczywistym przywódcą. Jak dalece zrozumiała jego rolę?

Mówią o tym losy gromady w *Balcerze*. Już uprzednie perypetie tułaczki po brazylijskiej ziemi dały pisarce możność pokazania żywiołowych pragnień chłopskich bohaterów: zawierały się one w owym haśle „ziemi i woli" [114], które tak trafnie umiał podchwycić Sienkiewicz za czasów swej podróży do Ameryki. Znakomitym odbiciem żywej w pamięci chłopów nienawiści do pańszczyźnianego wyzysku była w *Balcerze* scena walki gromady z urzędnikami pobierającymi podatki:

„To wy nas tutaj przedali w niewolę?...
To my w pańszczyznę tu szli? Na odrobki?"
. . . . . .
„Niechaj więc nas tu w odrobki nie pędza
Nikt! Bo nam nie lża, tylko paść i zginąć...
A prawa swego nie damy tu minąć!"

„Zatknę się, bo mi dech w piersiach zaparła
Okrutna pasja i żałość zbyt sroga.
A za mną, chłopy, co który ma garła:
Nie damy! Nie chcem nad sobą batoga!" [115]

[113] K o n o p n i c k a, *Z Roku Mickiewiczowskiego*, s. 29.
[114] H. S i e n k i e w i c z, *Dzieła*. T. 42. Warszawa 1950, s. 287.
[115] M. K o n o p n i c k a, *Pan Balcer w Brazylii*. P i s m a w y b r a n e. T. 7. Warszawa 1952, księga III, w. 1174 i n., 1230 i n.

Wydarzenia wędrówki potwierdziły w świadomości gromady od wieków wpojone przekonanie o czyhającej nawet w obcym kraju zmorze feudalnej przemocy. Aż do chwili przybycia do portowego miasta nie rozszerzyły one jednak wiedzy o innych formach wyzysku i bezprawia, nie wskazały jeszcze nowych i mocnych sojuszników „wolnego najmity". Jak bezwiedne wyznanie żywiołowych a bezradnych marzeń o sprawiedliwości brzmią — zamykające ten etap doświadczeń — słowa staruszki znad Bugu: „Pątowaliśmy od słonka do nocy, pątowaliśmy od krzywdy do prawa..."

Uderzającym sprawdzianem rzetelnego realizmu i uczciwej pamięci Marii Konopnickiej o warszawskich wrażeniach jest fakt, że wprowadzając gromadę chłopską do „portu-miasta" pokazuje kapitalistyczną metropolię za pomocą cech wyłącznie typowych. Pierwszym, dalekim i niezrozumiałym jeszcze dla chłopów sygnałem jest wieść o „płachcie czerwonej", którą szykują robotnicy-węglarze na ładudze, w której „cości knuło się, kluło w posępnej cichości". Obok głuchego wrzenia zapowiadającego bliski wybuch, znakomicie, po niekrasowsku jakby, uchwyciła Konopnicka bezlitosny rytm pracy roboczego ludu:

Idzie ładuga. W szlej wprzęgli węglarze
Ciągną węglarki po parze, po parze.
. . . . . .
A szle się prężą, wrzynają się w skórę,
Czasem się zarwie jakiś krok miarowy,
Zesuną ciaśniej szeregi węglarze...
Idzie ładuga — po parze, po parze [116].

Samo miasto przedstawia się oczom chłopów jako złowrogie, lecz w pełni realne siedlisko dwu, przepaścią oddzielonych klas:

Miasto przeznalim wprędce. Dwojgo było,
Choć jednym mianem nakryte, by dachem:
Górne z daleka białością aż ćmiło,
Poprzetykane tu wieżą, tu gmachem;
Drugie się nisko u morza mrowiło
W nędzy, w pijaństwie, w trudzie, czarnym łachem.
Zaś między nimi więź mocna i twarda:
Z dołu — gniew głuchy, a z góry szła wzgarda [117].

[116] *Tamże*, księga V, w. 1610—1611, 1616 i n.
[117] *Tamże*, w. 1580 i n.

W ten sposób już we wstępnej ekspozycji nadciągających zdarzeń zawarte są wszystkie nowe elementy — fakty, oceny wartościujące, zarodki wzrastającego napięcia — które wygrane zostaną w scenie kulminacyjnej. Ale niemniej logicznie i przekonywająco przygotowany jest rozwój akcji, narastanie napięcia ze strony chłopskiej gromady. Pierwszym wstrząsem dla jej tradycyjnych pojęć jest spotkanie z dziwnym misjonarzem, młodym zakonnikiem, który wstępując na galery węglarzy

królestwo Boże
Wielkim przyzywał głosem i o chlebie
Proroczył głodnym, i o Ojcu w niebie
Sierotom... [118]

a przemowy swoje kończył wezwaniem podobnym do słów ascetycznego kapłana z Tetmajerowskiej *Rewolucji* i głosu Kasprowiczowskiego *Cienia,* który stwierdzał: „iż pięścią żelazną masz się dobijać do wrót niebieskich". Wśród słuchaczy misjonarza z *Balcera*

głos się z wiatrem ponosił na morze:
„Czyńcie gwałt!... Gwałtu chce królestwo Boże" [119].

W nawykach chłopów uczyniony został pierwszy wyłom; nie dotarło jednak do nich w pełni przekonanie o wspólnocie ich doli i pragnień z gotowymi do walki węglarzami. Argumentów musiały dostarczyć własne doświadczenia. Przełomowym okazało się spotkanie z umierającym z głodu pobratymcem Mazurem, na kształt Sienkiewiczowskiego *Latarnika* — weteranem walk wyzwoleńczych. Obraz konającego nędzarza, jakby symbol ich własnego losu, wstrząsnął chłopską gromadą, „ruszył i zmącił duszę, het — aż do dna", sprowokował rozpaczliwe pytanie:

Więc gdzież jest onej kotwicy nadzieja,
Gdy nie ma steru w potrzaskanej łodzi?
Więc gdy dokoła szumi krwawa knieja
I wilcze doły, i śmierć, i jest trwoga,
To gdzież ratunek nam? I kędy droga? [120]

A wówczas, także symboliczną jakby odpowiedzią „dzwon huknął, szarpnięty u doków".

Inny to symbol niż w dawnych wizjach *Imaginy,* inny nawet niż w ostatnich lirykach Konopnickiej. Nie wyprzedza on wiedzy o hi-

[118] *Tamże,* w. 1753 i n.
[119] *Tamże,* w. 1770—1771.
[120] *Tamże,* w. 2359 i n.

storii. Wyrasta z niej otwierając nowy rozdział twórczości, w której stopi pisarka prawdziwie niezniszczalne metafory romantyków z symboliką, jakiej źródłem stała się współczesna walka proletariatu. Zapowiada on „czas ludzi silnych"

...bijącą godzinę,
Kiedy przygięte rab prostuje bary,
Rzekąc swej duszy: — „A zginę, to zginę!"
I nagle głową nad jarzmo swe rośnie,
I swoje ludzkie prawo jawi głośnie [121].

Złączenie się gromady chłopskiej niosącej jak sztandar ciało zmarłego nędzarza, przygotowane poprzednim tokiem zdarzeń uczestnictwo w tej bezzbrojnej walce, zainicjowanej i wytyczonej przez węglarzy, koronuje scena wspólnego pochodu, w której z mistrzowską logiką zespala pisarka rytm „nagiego bruku" z towarzyszącą mu romantyczno-ludową pieśnią o Łazarzu powstającym z umarłych. Najtrafniejszy to chyba artystycznie komentarz do przeobrażeń bohatera poematu.

Opis maszerującego tłumu, tego „pocisku torującego drogę wolności", stanowi w kontekście ówczesnej literatury zjawisko wyjątkowe w swej prostocie, pozbawione wszelkiej deformacji naturalistycznej i młodopolskiej.

...Królewski majestat był prawie
W tym tłumie, co tak szedł, jakby na wojnę,
Ten sztandar górny, chwiejący się krwawie,
Te twarze groźne, a przecież spokojne,
Ta moc, stojąca na ludzkim swym prawie,
Te ręce, władne świat brać, a bezzbrojne,
Te poczerniałe w twardej nędzy głowy,
Ten śpiew, co walił w miasto piorunowy... [122]

Wieloletnia dyscyplina realistycznej prozy, dobra szkoła romantycznej tradycji — uchroniły pisarkę przed manowcami, na które zbłądziło wielu literackich sympatyków rewolucji. Niesposób byłoby wyczerpująco poświadczyć to stwierdzenie cytatami. Argumentem mógłby służyć cały opis pochodu i szturmu na „wielkiej giełdy marmury". Konkretność postaci ludzkich, którą dały warszawskie doświadczenia, dostojeństwo całego „tłumu skrzywdzonych, co tu przyszli wołać prawa", znakomita selekcja motywów symbolizujących walkę dwóch światów — wprowadzają do twórczości Konopnickiej

[121] *Tamże*, w. 2415 i n.
[122] *Tamże*, w. 2508 i n.

niespotykany u niej dotąd realizm przedstawienia rewolty ludowej, zamieniając w pewność dawne marzenie o zwycięstwie nad „domem zbrodni". Znamienne, że do pointy tego triumfalnego obrazu świadomie włączy pisarka anhelliczną metaforę po wielekroć przywoływaną w jej poezji jako wyraz pragnień czy groźby:

Wtedy komisarz z krużganku zdjął wartę
I w gmach się cofnął precz, za kupce blade,
A w chwilę z szczytu giełdy się rozjarza
Krwawa chorągiew nad trupem nędzarza.
Buchnął triumfu krzyk [123].

Jakie wnioski z tej potężnej sceny wprowadziła Konopnicka do zamknięcia utworu? Dalsza relacja zdarzeń i przygotowanie do powrotu na rodzinną ziemię nie mogły stanowić kompozycyjnie jedności z opisem strajku. Konsekwencje ideowe jednak — choć trzeba dodać, że o charakterze mniej konkretnym niż w chwili walki — utrwaliły się w świadomości bohatera poematu. Podobnie jak w księdze poprzedniej, trafną motywacją zawartą w słowach *Balcera* [124] przygotowała tu pisarka epickie podsumowanie utworu, słynną inwokację: „Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza..." Sam fakt — nie spotykany w historii eposu — umieszczenia inwokacji na końcu dzieła [125] jest otwarciem perspektyw przyszłości, w której decydującą siłą twórczą będzie lud. On też jest bohaterem tej zwróconej w „przyszłe wieki" apostrofy. Metaforyce inwokacji brak może tej uderzającej konkretności, jaka cechowała obraz pochodu, pozostało jednak doświadczenie najważniejsze: przekonanie o emancypacji i potędze ludowego bohatera, o jego decydującej roli w walce o ojczyznę, która powstać może tylko z wiosną powszechnego „Zmartwychwstania Ludów" w wielkiej rodzinie „Narodów — braci".

„Wierzę w sprawiedliwość, wierzę w logikę dziejów" — pisała niegdyś Konopnicka do czeskiego przyjaciela. Najpełniejszym i najbardziej odkrywczym świadectwem tej ufności jest ostatnie wybitne dzieło pisarki.

---

[123] *Tamże*, w. 2584 i n.

[124]

Gruchnął się naród o tę cudzą ziemię,
Jak więc o kamień, co mu łba rozkrwawił.
I wnet w tej rany bruzdę padło siemię
Życia inszego niż to, co ostawił.
Wzeszła ruń, wstało nowe jakieś plemię,
W którym się wolny duch nagle wyjawił...

[125] Por. J. Dickstein-Wieleżyńska, *Konopnicka*. Dzieje natchnień i myśli. Warszawa 1927, s. 260, uwagi o charakterze inwokacji w *Panu Balcerze*.